PRENUMERATA
wspólnoty
Zapisy na I kwartał 2024r.
do 20 grudnia
na poczcie lub u listonosza.

Zielono-czarni rozbici przez "Białą Gwiazdę"

Ireneusz Mamrot, trener Górnika

strona 16

Zima zaskoczyła szachistów

strona 20

TYGODNIK LOKALNY
wspólnota łęczyńska
tuba ŁĘCZNEJ
12 - 18 grudnia 2023 r. ■ nr 50 (420) ■ Cena 3,99 zł (w tym VAT 5%)

Kordzik górniczy zdobył zawodnik z Ukrainy, Ignat Bogdanov (z lewej). Obok Artur Brzozowski, przewodniczący Związku Zawodowego Kadra działającego w LW Bogdanka

W Barbórkę górnicy wiersze piszą

Robert Rodzik, górnik w oddziale ścianowym G-6, w Bogdance od prawie 20 lat

Ireneusz Kotuła z oddziału strzałowego już za młodu zakochał się w górnictwie

O Robercie Rodziku śmiało można powiedzieć, że jest górnikiem z dziada pradziada. O trudach pracy w kopalni napisał wiersz. Z kolei Ireneusz Kotuła od niemal trzech dekad jest strzałowym. Jak im się pracuje w Bogdance?

Przeczytaj komentarze na: tuba ŁĘCZNEJ STR. 2-3

W czasie Barbórki wręczono 287 wyróżnień i nagród, w tym honorowe szpady górnicze

Charytatywna kąpiel morsów

s. 24

Nad jezioro Piaseczno zjechały się morświnki i morsy z całego regionu

Leszek Włodarski: Większość obietnic zrealizowałem

s. 5

Po pięciu latach rządów Leszka Włodarskiego pytamy m.in., co z obiecanym kinem i muzeum oraz czy weźmie udział w przyszłorocznym wyścigu o fotel burmistrza

Sąd zarządził odszkodowanie dla byłej szefowej powiatowego klubu

s. 3

Renata Kwietniewska złożyła też skargi do Rady Powiatu Łęczyńskiego

Potrącony przez pociąg kolejarz walczy o życie

s. 6

MILEJÓW Remontują most, rozjeżdżają drogi

s. 23

Świąteczna ciuchcia do wymiany?

s. 20

R E K L A M A

N 910
ISSN 2450-4416 INDEX 409642
9 772450 441306 50
LEC

eprasa.pl a1abe22fab

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY
Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski
Redaktor prowadzący:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
leczna@24wspolnota.pl
kontakt@tubalecznej.pl
Dziennikarze:
Konrad Sławiński
tel. 600 282 700
Dominik Smagała
tel. 780 029 990
smagała@24wspolnota.pl
Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Agata Badziak
Specjalista ds. reklamy
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl
Izabela Szczygielska
Specjalista ds. reklamy
tel. 791 184 007
wielgosz@24wspolnota.pl
Skład:
Krzysztof Pałys
Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1
Księgowość:
tel. 510 166 892
Kolportaż:
tel. 791 193 007
Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski
Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Robert Rodzik, górnik i związkowiec napisał z okazji święta wiersz, który publikujemy poniżej

Barbórka w Bogdance. „Twor rodzinę Lubelskiego Węgla”

Fot.LWB

Odznaczenia państwowe górnikom wręczył prof. Dariusz Dudek, doradca prezydenta Andrzeja Dudy. W dekoracji wziął udział także poseł Krzysztof Bojarski

Wiem, że dla was te trzy litery LWB to jest coś, dla czego warto żyć, pracować, narażać często swój komfort, swoje zdrowie, a czasem dochodzi do najwyższej ofiary w postaci utraty życia – mówił do załogi prezes LW Bogdanka.

Jacek Świrszcz, przewodniczący ZZG
Przekaz proboszcza o tym, że Bogdanka jest opiekunką naszego regonu był świetny

Fot.LWB

Kasjan Wyligała, prezes LWB
Udało nam się zrealizować bardzo dobry wynik finansowy mimo problemów na produkcji

Uroczystości Barbórkowe rozpoczęły się od mszy świętej w kościele w Puchaczowie.

Górnicy byli pod wrażeniem kazania, w którym duchowny podkreślił, jak dużą rolę kopalnia pełni na Lubelszczyźnie.

- Przekaz proboszcza o tym, że Bogdanka jest patronką, opiekunką naszego regonu był świetny - mówi Jacek Świrszcz, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w LW Bogdanka.

Odsłonili pomnik

W tym roku Barbórka odbyła się w cieniu tragedii w śląskiej kopalni Sobieski, gdzie 28 listopada pod ziemią zginęło czterech górników.

- Niestety, zazwyczaj tak bywa, że święta Barbara upomina się o swoje, na nasze nieszczęście - dodaje Jacek Świrszcz.

W czasie uroczystości wspominano także śmierć 36-letniego górnika LW Bogdanka, który zginął w styczniu 990 metrów pod ziemią.

„Tragicznie zmarłym górnikom i wszystkim pracownikom Bogdanki, którzy odeszli na wieczną szychtę” poświęcony został pomnik, który stanął pod budynkiem zarządu.

- Cieszę się, że w końcu mamy takie miejsce, gdzie możemy razem zjednoczeni przyjść, pochylić się w zadumie, złożyć wieniec, zapalić znicz dla naszych kolegów, którzy odeszli na wieczną szychtę – mówił Kasjan Wyligała, prezes LW Bogdanka, który odsłonił pomnik.

Po poświęceniu pomnika przez arcybiskupa Stanisława Budzika uroczystości przeniosły się na cechownię, która zapełniła się górnikami w strojach galowych z charakterystycznymi czapkami, tzw. czako, z różnymi kolorami pióropuszy. Czarne noszą górnicy, białe dozór, zielone dyrektorzy generalni, czerwone muzycy orkiestry górniczej, biało-czerwony dyrygent orkiestry.

„Pamiętamy o problemach geologicznych”

Tam prezes LW Bogdanka Kasjan Wyligała dziękował wszystkim pracownikom lubelskiej kopalni za włożony trud i życzył pomyślności.

- To my, pracownicy naszej firmy od zarządu po wszystkie pola – Stefanów, Nadrybie, Bogdanka - tworzymy razem rodzinę Lubelskiego Węgla. Od maszynisty po wydział kolejowy, od pracowników księgowości po pracowników administracji, po panie na markowni, panie sprzątające, wreszcie dozór, strzałowych, geologów i innych – mówił prezes Wyligała, który podzielił się z górnikami osobistą refleksją.

- Pracowałem wcześniej w wielu firmach i to w tych największych wydobywających surowce. Nigdy wcześniej nie spotkałem tak zaangażowanej załogi i tak zidentyfikowanej ze swoją firmą. Wiem, że dla was te trzy litery LWB to jest coś, dla czego warto żyć, pracować, narażać często swój komfort, swoje zdrowie, a czasem dochodzi do najwyższej ofiary w postaci utraty życia – dodał prezes.

Kasjan Wyligała krótko podsumował miniony rok w Bogdance.

- Udało nam się zrealizować bardzo dobry wynik finansowy mimo problemów na produkcji – mówił prezes kopalni. - Pamiętamy o problemach geologicznych w ostatnim kwartale roku 2022 r. zaciśniętą ścianę, z którą musieliśmy się mierzyć, w okresie wielkanocnym niekontrolowany dopływ wody pod Nadrybie – wymieniał.

Prezes wspomniał też m.in. o tym, że w kończącym się roku spółka ogłosiła nową strategię, która zakłada, że Bogdanka będzie koncernem multisurowcowym.

Kordziki i szpady górnicze

Na koniec akademii w cechowni górnikom wręczono odznaczenia państwowe i ministerialne. Zostali także uhonorowani m.in. kordzikami i szpadami górniczymi.

Po uroczystościach w cechowni pracownicy LW Bogdanka udali się na uroczysty górniczy posiłek, który odbył się na obiektach Górnika Łęczna. W tym roku nie było tradycyjnej części artystycznej i kabaretowej, co jest wyrazem solidarności z rodzinami tragicznie zmarłych górników z kopalni Sobieski w Jaworznie.

Z tego powodu odwołano także biesiadę górniczą.

Kamil Kulig

LEC

Robert Rodzik,
zastępca przewodniczącego NSZZ „Solidarność” w LWB

GÓRNIK Z DZIADA PRADZIADA

Jestem górnikiem na oddziale wydobywczym G-4, na dole pracuję prawie 20 lat, pochodzę z rodziny górniczej, pod ziemią pracował mój pradziadek, prababcia, a także dziadek i ojciec, i teraz ja to kontynuuję.
Pracuję tam, gdzie wyśle mnie sztygar na podziale. Kiedy trzeba, pracuję na wnęce, gdzie jest największe zapylenie i kurz. Czasami chodzę do rabunku - jest to demontaż obudowy za postępem ściany. Tam na dole jest całkiem inny świat, dla nas to już jest rutyna, ale gdy wydarzają się takie tragedie, jak teraz na Śląsku, przychodzi czas refleksji, zadumy. A gdy ginie górnik w naszej kopalni, przeżywamy żałobę jak po kimś z rodziny. Życzę wszystkim górnikom pracującym na Śląsku i w naszej kopalni bezpiecznej i stabilnej pracy, i żeby codziennie wracali do swoich domów po szychcie. Ten rok nie był łatwy, mieliśmy problemy geologiczne na ścianie w moim oddziale G-4, ale mamy super załogę, która wychodziła z nie takich trudności. To był też rok, w którym załoga z oddziału G-2 pobiła rekord miesięcznego postępu ściany. Postęp 465 m był największy w całej 41-letniej historii Bogdanki.

Ireneusz Kotuła otrzymał szpadę górniczą

CAŁE ŻYCIE PRZELECIAŁO MI PRZED OCZAMI

Jestem strzałowym. To bardzo niebezpieczna i odpowiedzialna praca. Gdy po wywierceniu otworów strzałowych to nawet prezes kopalni nie ma prawa tam wejść. Chłopaki dostają czerwone lampki, żeby każdy wiedział, że dalej wejść nie wolno. To jest taki posterunek. Ja później wychodzę, strzelam i dopiero tę obstawę zabieram. Ale nieraz się zdarzy, że zapalarkę podłączam i tam jest np. za mało oporu i gdy mam już załadowane to wszystko, to ja muszę tam jeszcze wejść. A jakby strzeliło w tym czasie?
W kopalni strzela się chociażby po to, by wywołać zawał na ścianie, żeby chodnik się zasypał, bo tam najwięcej metanu się zbiera. Najwięcej materiału strzelaliśmy w Nadrybiu na G-6 - aż 200 kg. Kombajn nie mógł urobić, było twardo.
Ja za młodu zakochałem się w górnictwie. Mam już za sobą 27 lat doświadczenia. Pracowałem też w kopalniach w Anglii i na Węgrzech i muszę powiedzieć, że u nas bardziej dba się o bezpieczeństwo pod ziemią.
W Anglii był moment, w którym myślałem, że zginę. Na górze na pochylni zebrał się metan, jego stężenie wynosiło 14 proc., a przy 15 jest najbardziej wybuchowy. W tym czasie na dole ściana się paliła. Było nas tam ze stu chłopa, nie mogliśmy wyjechać, czekaliśmy tam parę godzin, aż wentylacją rozgonią ten niebezpieczny gaz. Mogliśmy tam zginąć, całe życie przeleciało mi przed oczami

eprasa.pl a1abe22fab

zymy razem

Fot. LWB

„Tragicznie zmarłym górnikom i wszystkim pracownikom Bogdanki, którzy odeszli na wieczną szychtę" poświęcony został pomnik, który stanął pod budynkiem zarządu

Fot. LWB

Marek Mierzejewski, dyrektor Okręgowego Urzędu Górniczego w Lublinie wręczył górnikom honorowe szpady za wieloletnią pracę

Fot. LWB

Pracownicy LW Bogdanka otrzymali także kordziki górnicze od przewodniczącego Związku Zawodowego Kadra w LWB, Artura Brzozowskiego

Robert Rodzik, Barbórkowy czas „Domy"

Górnik - człowiek twardy jak stal.
I on czasami zapłacze.
Domy w swym życiu Górnik ma dwa.
Rodzina pierwszy to dom.
Drugi dom nasz
Kopalnia i Górnicza Brać.
W zielonym – śmiech, słońce, kochanie, najbliżsi i pies.
W czarnym – lampki, wysiłek, pot, pył, kurz, czasami krew.
U Ciebie Kierowniku już są najlepsi z Górników.
Prosimy Ciebie - nie gaś lampki przedwcześnie żadnemu z nas.
Za wstawiennictwem naszej Basi
Posłuchaj prośby Górniczej Braci.
My- ciężką robotą, z Twoją pomocą
Wydobędziemy na wierzch czarne złoto
Patrz z zastępami Górników z góry
I broń przed siłami natury.

Z wyrazami współczucia dla wszystkich, którzy stracili ojców, synów, mężów, zięciów, braci, przyjaciół, kolegów.

LEC

Sąd nie przywrócił Renaty Kwietniewskiej do pracy, ale zarządził odszkodowanie

Ponad 5 tys. zł odszkodowania dla byłej szefowej powiatowego klubu

Podpisane przez wicestarostę Michała Pelczarskiego pismo narusza prawo o wypowiadaniu umowy o pracę - uznał sąd drugiej instancji. Z tego powodu powiat ma zapłacić ponad 5 tys. zł odszkodowania byłej kierowniczce Klubu Senior Plus w Łęcznej.

Renata Kwietniewska do gabinetu starosty miała być zapraszana dwa razy. Najpierw po to, by usłyszeć od Krzysztofa Niewiadomskiego, że musi „od jutra" zrezygnować z funkcji przewodniczącej Powiatowego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności, którą pełniła.

A drugim razem, by usłyszeć nową propozycję pracy na stanowisku kierowniczki powiatowego klubu Senior Plus w Łęcznej. Funkcję tę objęła 30 kwietnia 2020 r., ale już po pięciu miesiącach zarząd ją z tego stanowiska odwołał, co było poprzedzone kontrolą.

W oświadczeniu pracodawcy o przyczynach odwołania ze stanowiska wicestarosta Michał Pelczarski napisał m.in. o uchybieniach w prowadzeniu rachunkowości, brakach w dokumentacji, nieubezpieczeniu seniorów czy zapłacie podatku od osób fizycznych po terminie.

Umowę powinna wypowiedzieć osoba upoważniona

Renata Kwietniewska uważała jednak, że tryb jej zwolnienia był niezgodny z prawem, dlatego złożyła pozew, w którym domagała się wypłaty odszkodowania i przywrócenia do pracy. Sąd pierwszej instancji oddalił jednak jej powództwo. Była kierowniczka od tego wyroku się odwołała do Sądu Okręgowego w Lublinie.

Wyrok zapadł w ubiegłą środę, 6 grudnia. Sąd drugiej instancji zmienił zaskarżony wyrok, zasądzając od Klubu Senior Plus w Łęcznej na rzecz Renaty Kwietniewskiej kwotę 5052 zł odszkodowania i 180 zł zwrotu kosztów procesu z ustawowymi odsetkami.

- Zakwestionowane przez powódkę [Renatę Kwietniewską] uchwały odwołujące ją ze stanowiska kierownika Klubu Senior Plus w Łęcznej, a następnie pismo podpisane przez wicestarostę Michała Pelczarskiego wskazujące przyczyny, jak to określił, odwołania ze stanowiska w ocenie sądu narusza przepisy prawa o wypowiadaniu [umów o pracę] – wyjaśniła w krótkim uzasadnieniu sędzia Edyta Telenga.

- Nie ma wątpliwości, że powódka pozostawała w stosunku pracy, a więc umowę o pracę winna wypowiedzieć osoba do tego upoważniona. W tym przypadku podjęcie uchwały przez zarząd powiatu w Łęcznej nie jest prawidłowym sposobem rozwiązania tej umowy – dodała.

Z kolei w części roszczenia przywrócenia do pracy powództwo zostało oddalone - sąd uznał, że „nie jest celowe".

Renata Kwietniewska będzie wnioskowała teraz o pisemne uzasadnienie wyroku.

Zapowiada złożenie skargi kasacyjnej do Sądu Najwyższego. - Zależy mi na przywróceniu do pracy i na prawdzie. Nie godzę się na oczernianie mojej osoby – mówi była kierowniczka.

RADNI ROZPATRYWALI SKARGI

Renata Kwietniewska złożyła też skargi do Rady Powiatu Łęczyńskiego. Pierwszą radni uznali za niezasadną, nie chcąc rozstrzygać sprawy w czasie, gdy toczy się postępowanie sądowe. Drugim razem Kwietniewska skarżyła tryb przeprowadzenia kontroli, po której została zwolniona (komisja kontrolująca nie miała pisemnego upoważnienia). Komisja skarg uznała tę skargę za zasadną, ale na sesji radni odrzucili uchwałę w tej sprawie

WSA: Uchwały podjęte z naruszeniem prawa

Przypomnijmy, że także Wojewódzki Sąd Administracyjny w Lublinie w kwietniowych wyrokach orzekł, że wspomnianą uchwałę o odwołaniu Kwietniewskiej (jak też jej powołaniu) zarząd powiatu podjął z naruszeniem prawa, bo w samorządzie powołać można jedynie zastępcę wójta, burmistrza czy prezydenta miasta oraz skarbnika gminy, powiatu i województwa.

Wyroki WSA nie są prawomocne, bo zarząd powiatu złożył skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Kamil Kulig

GWIAZDKI I SZPILE

Za osiągnięcia przyznajemy gwiazdki, za wpadki szpile. W skali od jednego do pięciu.

Pięć gwiazdek przyznajemy Łęczyńskim Morsom z Corsy, którzy swoją pasję łączą z pomocą potrzebującym. W minioną niedzielę miłośnicy zimnych kąpieli po raz kolejny zorganizowali Mikołajkowe Morsowanie nad jez. Piaseczno, w czasie którego zebrali około 8 tys. zł na budowę łazienki dla samotnego taty, który zmaga się z problemami zdrowotnymi (więcej na s. 24). Na zdjęciu od lewej - Przemysław Franczak i Łukasz Grzesiak

LICZBA TYGODNIA

42 drogi wyremontowała gmina Łęczna w ciągu ostatnich pięciu lat. Więcej na s. 5

CYTAT TYGODNIA

„Nigdy wcześniej nie spotkałem tak zaangażowanej załogi i tak zidentyfikowanej ze swoją firmą"

- mówił do górników prezes LW Bogdanka, Kasjan Wyligała. Więcej o Barbórce w tekście obok (s. 2-3).

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

13 grudnia,
godz. 8.00 - 11.00,
Jawidz (4), Jaszczów (6)
godz. 10.00 - 13.00,
Jawidz (6), Jaszczów Kol. (2)
godz. 12.00 - 15.00,
Jawidz (8), Jaszczów Kol. (3)

14 grudnia,
godz. 8.00 - 11.00,
Jawidz (1), Bogdanka (1)
godz. 10.00 - 13.00,
Jawidz (10), Bogdanka Pompownia
godz. 12.00 - 15.00,
Jawidz (11), Bogdanka Szkoła

15 grudnia,
godz. 8.00 - 11.00,
Jawidz (11), Jagodno (1)
godz. 10.00 - 13.00,
Jawidz (13), Jagodno (3)
godz. 12.00 - 15.00,
Jawidz (14), Jagodno (6)

eprasa.pl a1abe22fab

Pobili, nagrali, usłyszeli wyroki. Czeka ich odsiadka

Dwaj napastnicy bili i kopali trzeciego chłopaka, nagranie z pobicia zostało rozpowszechnione. Sąd Rejonowy w Lubartowie wydał wyrok w tej sprawie.

W marcu wśród młodych mieszkańców Lubartowa krążyło nagranie, na którym zarejestrowano pobicie młodego chłopaka. Film trafił do Komendy Powiatowej Policji w Lubartowie dzięki osobie postronnej.

Na filmie widać, jak dwaj młodzi mężczyźni biją i kopią trzeciego. Zostali rozpoznani i zatrzymani. To mieszkańcy Lubartowa w wieku 17 i 19 lat. Pobity został 19-latek, również mieszkaniec Lubartowa.

Film nagrany został w okolicach cmentarza. Przez chwilę pokazane są na nim groby. Nagranie jest drastyczne. Widać na nim chłopaka z zakrwawioną twarzą, jęczy. Próbuje się zasłaniać. Przez chwilę widać innego chłopaka, potem zaatakowany leży na ziemi. Zasłania twarz rękami.

- Co, k...wa, frajerze bity, babcię będziesz dalej nękał, frajerze j...ny? Powiedz, k...wo je...na, że przepraszasz babcię - słychać głos zza kadru.

- Przepraszam babcię - mówi leżący na ziemi chłopak.

- No, k...wa, grzeczny pies - mówi głos zza kadru.

W marcu Sąd Rejonowy w Lubartowie aresztował obydwu mężczyzn na trzy miesiące.

Wiadomo, że napastnicy i ofiara znali się, żaden z nich nie chciał mówić na temat motywów pobicia. Milczeli zarówno w czasie przesłuchań przez policję, jak i w prokuraturze.

Młodszy z napastników przyznał się do czynu, odmówił składania wyjaśnień. Drugi nie przyznawał się.

Jeden z nich, Jakub S. złożył zażalenie na areszt. Sąd Okręgowy w Lublinie areszt uchylił. Zamieniono go na dozór policji: konieczność meldowania się trzy razy w tygodniu na komendzie policji. Sąd wydał zakaz zbliżania się do pokrzywdzonego na odległość mniejszą niż 50 metrów, zakaz kontaktowania się z nim bezpośrednio i za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Prokuratura Rejonowa w Lubartowie skierowała do sądu akt oskarżenia. Zarzucała mężczyznom, że znęcali się nad pokrzywdzonym psychicznie i fizycznie, bijąc go i kpiąc po całym ciele, nie pozwalając mu się podnieść, zmuszając do wydawania odgłosów psa, upowszechniając nagranie z pobicia.

W październiku zapadł wyrok w tej sprawie.

Młodszy z napastników, Jakub S. został skazany na sześć miesięcy pozbawienia wolności, na rzecz pokrzywdzonego zasądzono od niego nawiązkę w wysokości 2 tys. zł.

Drugi, Miłosz I., był oskarżony jeszcze o dwa inne czyny - grożenie pokrzywdzonemu w celu wywarcia na niego wpływu oraz zabór telefonu komórkowego - chodzi o inną osobę, niż pokrzywdzony w tej sprawie 19-latek. Łącznie został skazany na rok pozbawienia wolności, również od niego sąd orzekł nawiązkę w wysokości 2 tys. zł.

Sąd zaliczył im na poczet kary okres aresztowania tymczasowego. Jakub S. przebywał w areszcie od 26 marca do 27 kwietnia, Miłosz I. - od 26 marca do 4 października.

Marcin Kusyk

Policjant uratował mężczyznę przed wychłodzeniem

Gmina Spiczyn: Dzięki interwencji dzielnicowego z łęczyńskiej jednostki policji 57-latek z gminy Spiczyn nie doznał wychłodzenia organizmu. - Apelujemy do wszystkich, aby pamiętać o tym, że naszym wspólnym obowiązkiem jest dbałość o życie i zdrowie drugiego człowieka – przyznaje sierżant sztabowy Anna Brodaczewska z łęczyńskiej policji.

Do zdarzenia doszło w czwartek (7 grudnia) w gminie Spiczyn. Dzielnicowy w trakcie obchodu swojego rejonu zauważył otwarte drzwi wejściowe do jednego z domów. Po wejściu do środka zauważył mężczyznę, który siedział na krześle.

- Mężczyzna ubrany był w kurtkę, lecz bez butów, jego nogi były opuchnięte i zasiniałe. Z 57-latkiem był utrudniony kontakt werbalny. Dzielnicowy okrył go kocem i wezwał na miejsce karetkę pogotowia. 57-latek z podejrzeniem odmrożenia stóp został przetransportowany do Szpitala Powiatowego w Łęcznej – informuje sierżant sztabowy Anna Brodaczewska.

Jak informują policjanci, w okresie zimowym jednym z zadań dzielnicowych jest kontrola miejsc, w których mogą przebywać osoby bezdomne i samotne. W takich miejscach często dochodzi do wychłodzenia organizmu.

Godna pochwały postawa dzielnicowego sprawiła, iż mężczyzna w kluczowym momencie trafił do szpitala.

- Informujmy o każdej niepokojącej sytuacji, np. osobie leżącej lub siedzącej na ziemi, ławkach, przystankach, bądź przebywającej w altankach ogrodowych, czy pomieszczeniach opuszczonych i nieogrzewanych. Zgłoszenia można przekazywać pod numerem telefonu 112. Nie przechodźmy obok takich osób obojętnie. Pamiętajmy, jeden telefon może uratować komuś zdrowie, a nawet życie – apelują policjanci.

Konrad Sławiński

Mężczyzna potrącony przez szynobus w ciężkim stanie w szpitalu

JASZCZÓW: Prokuratura Rejonowa w Lublinie bada sprawę tragicznego zdarzenia, do którego doszło w niedzielę, 3 grudnia w Jaszczowie (pow. łęczyński). Szynobus potrącił dwóch pracowników kolei, którzy odśnieżali tory. Jeden z mężczyzn zginął na miejscu.

Fot. KPP Łęczna

3 grudnia szynobus potrącił dwóch pracowników kolei, którzy odśnieżali tory w Jaszczowie. Jeden zginął na miejscu, a drugi walczy o życie w szpitalu

- Jeden z mężczyzn został wciągnięty pod tory i zginął na miejscu. Drugi w efekcie potrącenia został odrzucony. Z obrażeniami ciała trafił do szpitala. – informował nadkomisarz Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Lublinie.

Jak mogło dojść do tego tragicznego zdarzenia? – Mężczyźni do odśnieżania używali dmuchaw. Przy takiej pracy używa się słuchawek przeciwhałasowych. Być może nie słyszeli nadjeżdżającego pociągu – dodał nadkomisarz Fijołek.

Prokuratura prowadzi śledztwo

Mężczyzna, który zginął na miejscu miał 64-lata i był mieszkańcem Świdnika. Jak udało nam się ustalić, we wtorek, 5 grudnia przeprowadzona została sekcja zwłok. Prokuratura czeka na wyniki.

- Drugi z mężczyzn leży w szpitalu. Z tego, co wiem, jest w stanie ciężkim – przyznał płk Robert Dąbek z Prokuratury Rejonowej w Lublinie. Jak dodaje, prokuratura prowadzi śledztwo w ramach spowodowania wypadku komunikacyjnego ze skutkiem śmiertelnym.

Maszynista został już przesłuchany. W chwili zdarzenia był trzeźwy.

Konrad Sławiński

Starostwo w Lubartowie szuka urzędników. M.in. aż dwóch od klimatu

Czterech urzędników poszukuje lubartowskie starostwo. Dwa miejsca przeznaczone są dla fachowców od klimatu. Pierwszy z nich to główny specjalista ds. doradztwa klimatycznego. Drugi to inspektor ds. doradztwa klimatycznego.

Do obowiązków tych pracowników będzie należało m.in. przegląd terenów dostępnych w powiecie lubartowskim pod względem ich wykorzystania do budowy farm fotowoltaicznych i wiatrowych.

Kolejne stanowisko urzędnicze, na jakie starostwo ogłosiło nabór, to audytor wewnętrzny. Starostwo poszukuje też podinspektora ds. oświaty, sportu i rekreacji w Wydziale Oświaty, Sportu i Rekreacji. Wymagana jest znajomość przepisów oświatowych.

Zainteresowani mogą składać oferty w starostwie lub drogą elektroniczną do 18 grudnia.

Marcin Kusyk

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Zawód. Miejsce pracy / Pracodawca	Wymiar etatu	Wynagrodzenie brutto	Rodzaj umowy
Podinspektor ds. kadrowo – płacowych jednostek oświatowych, Łęczna/ Starostwo Powiatowe	1	4 300,00 zł	u
Podinspektor ds. administracyjno – biurowych, Łęczna/ Starostwo Powiatowe	1	4 200,00 zł	u
Szwaczka, Łęczna/ W - Work		4 400,00 zł	z
Fizjoterapeuta, Łęczna/ PRAKTIKA	1	14 000,00 zł	u
Nauczyciel przedszkola, Łęczna/ Przedszkole Aniołek	1	3 600,00 zł	u
Pracownik gospodarczy, Łęczna/ MALINEX	1	3 600,00 zł	u
Specjalista ds. rehabilitacji, Janowica	1	3 600,00 zł	u
Szwaczka, Łęczna/ MIRA	1	3 600,00 zł	u
Spawacz, Łęczna	1	3 600,00 zł	u
Elektryk, Milejów/ Z.P.O.W.	1	3 600,00 zł	u
Spawacz na powierzchni, Bogdanka/ MR Bogdanka	1	4 500,00 zł	u
Mechanik autobusów, Trębaczów/ ŁĘCZ – TRANS	1	6 000,00 zł	u
Operator maszyn CNC/ frezer CNC, Łęczna/ MALINEX	1	4 000,00 zł	u
u - umowa o pracę			
z - umowa zlecenie			

NASZ PORTAL
lubartow.24wspolnota.pl

LUB

eprasa.pl a1abe22fab

Pięć lat burmistrza Leszka Włodarskiego

Leszek Włodarski: Większość obietnic zrealizowałem

Pięć lat po objęciu stanowiska burmistrza Leszek Włodarski chwali się zrealizowaniem wszystkich zapowiadanych w kampanii inwestycji drogowych i oświatowych, a jednocześnie znacznym zmniejszeniem długu Łęcznej. A my pytamy go m.in. co z obiecanym kinem i muzeum oraz czy weźmie udział w przyszłorocznym wyścigu o fotel burmistrza.

Rozmowa z burmistrzem Łęcznej, Leszkiem Włodarskim

Leszek Włodarski, lat 45, absolwent informatyki na Politechnice Lubelskiej. W latach 2009-13 wicedyrektor, a następnie (2013-16) dyrektor ówczesnego Zespołu Szkół nr 1 w Łęcznej, czyli szkoły z basenem, której jest absolwentem (zarówno szkoły podstawowej, jak i liceum). W latach 2016-18 zastępca burmistrza, a od 2018 r. burmistrz Łęcznej. Żonaty, ojciec dwójki dzieci i łęczyńskich akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

W Jak po pięciu latach pana rządów wygląda kondycja finansowa Łęcznej? Niedawno miasto zajęło wysoką czwartą pozycję w Rankingu Gmin Lubelszczyzny, domyślam się więc, że całkiem w długach nie toniemy...

Leszek Włodarski: Mamy się czym pochwalić, bo w czasie, gdy inne samorządy biorą kolejne kredyty, w naszej gminie zadłużenie z roku na rok spada. To ewenement w skali całego kraju i powód do wielkiej radości.

Na koniec 2023 r. zadłużenie gminy będzie wynosiło 7 mln zł, a w momencie, gdy objąłem stanowisko burmistrza, było na poziomie ponad 20 mln zł. To jest obniżenie długu o 65 procent, przy realizacji bardzo dużej ilości inwestycji.

Bo to, że obniżamy zadłużenie, nie znaczy, że nie realizujemy inwestycji. Udaje nam się co roku pozyskiwać około 10-15 mln zł zewnętrznych środków na różne przedsięwzięcia. To jest ogromna kwota i muszę powiedzieć, że takiego wyniku w naszej gminie nigdy wcześniej nie było.

W Jak udało się obniżyć zadłużenie?

Zdecydowała o tym skuteczna polityka finansowa. Minimalizujemy koszty działania naszego samorządu chociażby przez niepowołanie zastępcy, co daje prawie pół miliona złotych oszczędności w skali całej kadencji.

Przyglądamy się każdej złotówce. W naszym urzędzie na promocję pracownik poświęca pół etatu, a wiemy, że w niektórych samorządach dział promocji to nawet pięć etatów.

Okazuje się też, że wśród miast podobnej wielkości wydajemy najmniej na administrację w całym województwie, co pokazał ranking „Oszczędny urząd" Pisma Samorządu Terytorialnego „Wspólnota", gdzie Łęczna zajęła najwyższą pozycję spośród miast Lubelszczyzny, które mają 20-30 tys. mieszkańców.

W Przejrzałem pana program wyborczy, szukając niezrealizowanych obietnic. Okazuje się jednak, że udało się panu przebudować wszystkie drogi wymienione w ulotkach wyborczych...

W czasie tej pięcioletniej kadencji wyremontowaliśmy aż 42 drogi. To rekordowa liczba, bo w poprzednich kadencjach to były dwie, trzy ulice w roku. To między innymi Wiklinowa, Gwarków, Pasternik, Nadrzeczna. Ale to nie koniec, bo już wiosną ruszy przebudowa kolejnych ulic - Obrońców Pokoju i Żabickiego.

> „W czasie tej pięcioletniej kadencji wyremontowaliśmy aż 42 drogi. To rekordowa liczba"

Przy okazji modernizacji dróg udało mi się spełnić budowę 500 nowych miejsc parkingowych.

Mogę się też pochwalić odkorkowaniem centrum Łęcznej dzięki sieci nowych dróg. Przez lata ciężko było wyjechać w godzinach szczytu z okolic dworca, bo jedyny wyjazd stamtąd był w stronę ronda na drodze krajowej. A teraz jest wyjazd w trzech kierunkach.

W Ale mieszkańcy osiedla Bobrowniki pytają, co to za skrót, gdy z ulicy Wierzbowej do Wiosennej muszą dalej naokoło jechać?

To wielokrotnie było wspominane, żeby stworzyć komunikację pomiędzy tymi dwiema ulicami i właśnie przy okazji budowy przedszkola na osiedlu Bobrowniki w miejscu obecnego ciągu pieszego powstanie ulica z bezpiecznym ciągiem pieszym. Wzdłuż tej drogi planujemy również miejsca parkingowe dla osób przywożących dzieci do przedszkola. Ta droga, jak też przedszkole, będzie wybudowana do 2025 r.

W Skoro mówimy o nowym przedszkolu, to infrastruktura oświatowa też w ciągu ostatnich lat się zmieniła...

Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że większość moich obietnic zawartych w programie udało się zrealizować. A dzięki pozyskaniu środków zrobiliśmy dużo więcej, szczególnie w infrastrukturze drogowej i oświacie, czyli tych działach, które dotyczą wszystkich mieszkańców.

Trzeba powiedzieć, że gmina od wielu lat starała się o przeprowadzenie gruntownych remontów obiektów oświatowych. Nam udało się to zrobić. W pierwszych dwóch latach kadencji przeprowadziliśmy termomodernizację Szkoły Podstawowej nr 2, wraz z basenem, w tym roku kończymy termomodernizację Szkoły Podstawowej nr 4 – koszt tej inwestycji to 12 mln zł, z czego 10,5 mln to są środki zewnętrzne.

Ale też w następnym roku rozpocznie się budowa nowego przedszkola. Otrzymaliśmy również środki na budowę nowego budynku przedszkola na osiedlu Stare Miasto, a także założenie żłobka w budynku tzw. „małej szkoły".

W Wracając jednak do pańskiego programu wyborczego. Co z obiecanym kinem?

Żałuję, że nie udało się przekonać radnych do tego pomysłu, który pojawił się już w 2020 roku, by na ten cel zaadoptować budynek sąsiadujący z Centrum Kultury w Łęcznej, którego właścicielem jest Łęczyńska Energetyka. Dzięki tej lokalizacji nie musielibyśmy tworzyć nowej administracji, bo kino podlegałoby pod CK. Ten pomysł nie znalazł niestety poparcia wśród radnych. Dziwi mnie to, bo na obecną chwilę to kino i sala wielofunkcyjna widowiskowo-teatralna już by funkcjonowały. Radni mówili, że ten budynek jest niegodny, ale do tej pory nikt z radnych nie przedstawił nowego pomysłu.

W międzyczasie pojawiły się „półśrodki", pani dyrektor CK zaprosiła kino objazdowe, w Piwnicy Artystycznej powstała też sala kinowa, gdzie od czasu do czasu wyświetlane są filmy. Ale tematu dużego kina nie porzucam.

W Miało też powstać muzeum...

Łęczna powinna je mieć. Miałem na to dwa pomysły. Pierwszy to muzeum w synagodze, gdzie mogłyby się znaleźć jej dawne eksponaty i te, które są w Izbie Regionalnej w tzw. „harcówce" przy ul. Tysiąclecia. W 2019 r. rozpoczęliśmy rozmowy na ten temat z właścicielem zabytku, Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego. Niestety, rozmowy te przerwała nam pandemia, przesunęła to wszystko w czasie. Ale temat nie jest porzucony, właściciel synagogi jest zainteresowany tym, żeby budynek nie popadał w ruinę. Na szczęście też, przez te kilka lat udało nam się otworzyć synagogę, odbywają się tam cykliczne imprezy w ramach Festiwalu Singera.

Drugi pomysł to utworzenie muzeum w budynku tzw. „starej plebanii".

To drewniany budynek zlokalizowany przy ulicy Świętoduskiej, koło kościoła św. Marii Magdaleny.

Był to dom pierwszego burmistrza Łęcznej po odzyskaniu niepodległości, czyli pana Wacława Kopińskiego, jak wiemy od spadkobierców, budynek ten nie pełnił funkcji plebanii. Chciałbym przekonać radnych do tego, aby pozyskać ten budynek, a następnie ubiegać się o środki na jego renowację. Ale również w tym przypadku większość radnych opozycyjnych odrzuciła ten pomysł, argumentując, że nie ma sensu w tak zwane starocie inwestować, lepiej budować drogi. Myślę, że nic bardziej błędnego, bo dbanie o zabytki to także zadanie samorządu.

Jesteśmy w kontakcie z wnukiem pana Kopińskiego, spadkobiercą właściciela „starej plebanii", który gwarantuje, że w momencie zakupu budynku przekaże nam wszystkie eksponaty. A jest ich sporo. Są tam stuletnie meble, szafy, łóżka, sekretarzyki, obrazy, różne dokumenty.

To duży trzypoziomowy budynek, gdzie w piwnicach można byłoby też stworzyć namiastkę kopalni, rekonstrukcję sztolni.

W Co jeszcze „nie daje panu spać" oprócz kina i muzeum?

To oczywiście odnawialne źródła energii dla mieszkańców. Jak najbardziej bije się w pierś, nie udało nam się pozyskać środków na ten cel, ale jednocześnie mówię zawsze mieszkańcom, że miałem tylko jedną szansę, bo w tej kadencji ogłoszony był tylko jeden konkurs. Czekamy na uruchomienie środków unijnych. Będziemy stawać do konkursów, jeśli tylko zostaną ogłoszone.

W Mieszkańcy często mówią też, że Łęcznej brakuje większych zakładów pracy, jakich jest sporo chociażby w niedalekim Lubartowie...

Spotykałem się z wieloma przedsiębiorcami i te rozmowy wciąż trwają. Najczęstszy argument, który się pojawia przemawiający na niekorzyść Łęcznej to słabe połączenie drogowe z Lublinem.

Ci więksi przedsiębiorcy są zniechęceni drogą krajową, ona jest zakorkowana, za wąska. Dlatego wielkie nadzieje pokładam w nowym rządzie. Wierzę, że uda mi się zainteresować pomysłem przebudowy lub budowy nowego połączenia z Lublinem posłów z Lubelszczyzny.

Duże możliwości czerpania zysków w naszym mieście widzą za to firmy handlowe. Czasami jest to negatywnie odbierane przez mieszkańców, że powstają kolejne supermarkety, ale to też korzyści dla gminy, bo firmy handlowe zostawiają u nas podatki i tworzą nowe miejsca pracy. W tej kadencji udało nam się ściągnąć dwóch dużych graczy, którzy wybudowali dwie galerie handlowe.

Cieszę się też ze ściągnięcia do naszego miasta sieci McDonald`s. Rozmowy na ten temat trwały dwa lata. Udało nam się dokonać zmiany w planie zagospodarowania, dzięki którym mogliśmy ogłosić przetarg na sprzedaż dużej działki, która odpowiadała amerykańskiej sieci.

W Czy w przyszłorocznych wyborach weźmie pan udział w wyścigu o fotel burmistrza?

Myślę, że każdy ustępujący burmistrz chciałby kontynuować działania, których nie może dokończyć w bieżącej kadencji. To w moim przypadku m.in. budowa dwóch przedszkoli.

> „Każdy ustępujący burmistrz chciałby kontynuować działania, których nie może dokończyć w bieżącej kadencji"

Ale jeszcze nie podjąłem decyzji o kandydowaniu. Praca burmistrza jest ogromnie satysfakcjonująca, jeżeli się udaje pewne rzeczy zrealizować, ale też bardzo ciężka i absorbująca. Cierpi na tym najbardziej rodzina. Mam dzieci, które też mnie potrzebują, więc swoją decyzję skonsultuję z najbliższymi.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl a1abe22fab

26-letni podejrzany o napad na sklep zmarł w areszcie

Śledztwo w sprawie napadu na sklep w Lubartowie zakończy się umorzeniem.

Do napadu na sklep w Lubartowie doszło w nocy 11 października. Mężczyzna w kominiarce na głowie wszedł do sklepu i przedmiotem przypominającym broń palną sterroryzował ekspedientkę. Zażądał od niej wydania pieniędzy. Kiedy spełniła jego żądanie, uciekł.

Na podstawie informacji zebranych przez policjantów i zapisu z monitoringu został zatrzymany. Był to 26-letni mieszkaniec gminy Lubartów. Okazało się, że zrabowane pieniądze wpłacił na własne konto. Policjanci znaleźli kominiarkę, której użył w czasie napadu.

Mężczyzna decyzją sądu został aresztowany na trzy miesiące. Przed sądem jednak nie stanie.

- Postępowanie będzie umorzone ze względu na śmierć podejrzanego - poinformował prokurator Krzysztof Maryńczak.

Potwierdził, że chodzi o samobójstwo w areszcie.

Doszło do niego 30 października w Areszcie Śledczym w Lublinie. Dwaj osadzeni, 26-letni i 34-letni, popełnili samobójstwo w celi, w której razem przebywali. Prokuratura wszczęła postępowanie w kierunku 151 kodeksu karnego - namówienie lub nakłonienie do samobójstwa.

Marcin Kusyk

NEKROLOGI

Rafał Mikulski
48 lat, zm. 1 grudnia

Eugenia Mysiak - Gil
93 lat, zm. 5 grudnia

Mieczysław Koralewski
76 lat, zm. 3 grudnia

Krystyna Baran
83 lat, zm. 29 listopada

Andrzej Mac
71 lat, zm. 6 grudnia

Marek Bogusz
52 lata, zm. 6 grudnia

Marianna Adela Szlachta
88 lat, zm. 8 grudnia

Jerzy Kędzierski
66 lat, zm. 7 grudnia

Antoni Piotr Caban
76 lat, zm. 5 grudnia

Danuta Krajewska
82 lata, zm. 6 grudnia

Następny oszukany na kryptowaluty. Stracił pieniądze

Łęczna: 39-letni mieszkaniec Łęcznej padł ofiarą oszustów i stracił około 85 tysięcy złotych.

Na portalu społecznościowym Facebook znalazł ogłoszenie dotyczące inwestycji w kryptowaluty.

- Mężczyzna poprzez formularz znajdujący się w reklamie przekazał swoje dane kontaktowe. W listopadzie za pośrednictwem aplikacji WhatsApp zadzwonił do niego mężczyzna o wschodnim akcencie. 39-latek na polecenie dzwoniącego zainstalował na swoim urządzeniu aplikację AnyDesk, a następnie założył profil na stronie binance.com. Mężczyzna założył również nowy rachunek bankowy, na który przelał swoje oszczędności. „Doradca" o wschodnim akcencie oświadczył, że aby zarabiać, musi nastąpić obrót pieniędzy, po czym dokonał przewalutowania pieniędzy na nowy rachunek bankowy. Przestępcy z walutowego rachunku bankowego dokonali pięciu przelewów, każdy z nich na kilka tysięcy euro. Ostatni, szósty przelew 39-latek zablokował, ponieważ zorientował się, że może być oszukany - opisuje sierżant sztabowy Anna Brodaczewska z KPP w Łęcznej.

W kolejnej rozmowie 39-latek chciał uwiarygodnienia i ustalił z dzwoniącym, że na rachunek przyjdzie przelew zwrotny. Na konto 39-latka wpłynęła kwota 7500 zł, która oszust przez aplikację AnyDesk przewalutował. 39-latek zakończył rozmowę z rzekomym doradcą i szybko ponownie przewalutował pieniądza na złotówki, po czym zablokował rachunek bankowy, aby oszuści nie mogli dokonywać kolejnych transakcji.

- 39-latek otrzymał kolejny telefon za pośrednictwem WhatsAppa, gdzie ten sam mężczyzna o wschodnim akcencie oskarżył go o kradzież pieniędzy w kwocie 7500 złotych. Fałszywy doradca oświadczył, że aby odzyskać zainwestowane pieniądze, mieszkaniec Łęcznej musi zwrócić przelew na kwotę 7500 złotych. Mężczyzna upewnił się, że ma do czynienia z oszustem i zgłosił się na policję - dodaje sierżant sztabowy Anna Brodaczewska.

Joanna Niećko

Olimpiada Znajomości Afryki w II LO

Do II etapu XXII Olimpiady Znajomości Afryki zakwalifikowali się: Łukasz Szczepaniak kl. IIIA, Iga Budzyńska kl. IIIA - informuje II LO w Lubartowie. Jego uczniowie często zajmują wysokie miejsca w olimpiadzie o Afryce. Opiekunem olimpijczyków jest Katarzyna Płaszczewska, nauczycielka geografii prowadząca m.in. klub Azymut. Od niedawna jest wicedyrektorem II LO.

Okręgowy etap olimpiady odbędzie się 2 marca.

Marcin Kusyk

Góra prezentów dla małych pacjentów

Fot.Centrum Kultury w Łęcznej

Centrum Kultury w Łęcznej po raz trzeci zorganizowało akcję charytatywną OnkoMikołaj

Fot.Centrum Kultury w Łęcznej

- A jednak cuda się zdarzają. Prezenty dostały wszystkie oddziały w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym oraz Hospicjum Małego Księcia w Lublinie – przyznaje dyrektor CK w Łęcznej Aleksandra Murat-Bochen

Zabawki, książki, przybory szkolne i nie tylko. 5 grudnia dzięki akcji charytatywnej OnkoMikołaj, którą zorganizowało Centrum Kultury w Łęcznej, do małych pacjentów z oddziału onkologicznego Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie, a także do Hospicjum Małego Księcia w Lublinie, trafiła góra prezentów.

Dla uśmiechu dziecka warto zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy. Zwłaszcza dla tych, którzy codziennie walczą o swoje zdrowie. Dlatego CK po raz trzeci zorganizowało tę akcję.

- A jednak cuda się zdarzają. Prezenty dostały wszystkie oddziały w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym oraz Hospicjum Małego Księcia w Lublinie – poinformowała dyrektor CK w Łęcznej Aleksandra Murat-Bochen.

Do dołączenia do akcji nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać. Wzięły w niej udział instytucje kultury, szkoły i prywatne firmy.

We wtorek przed lubelskim szpitalem ustawiły się wozy strażackie, busy i samochody osobowe. Wszystkie te pojazdy były wypełnione po brzegi pudłami z prezentami.

Konrad Sławiński

Fot.Centrum Kultury w Łęcznej

Prezentów było tak dużo, że część z nich trafiła do Lubelskiego Hospicjum dla Dzieci im. Małego Księcia

Fot.Centrum Kultury w Łęcznej

Do dołączenia do akcji nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać. Wzięły w niej udział instytucje kultury, szkoły i prywatne firmy

LUB

eprasa.pl a1abe22fab

W Kazimierzu Dolnym szykują się do świąt

Fot.Dominik Kęsik

W świąteczny nastrój gości jarmarku swym występem wprowadzili uczniowie z Gminnego Zespołu Szkół w Kazimierzu Dolnym

Koncerty, prezenty od Świętego Mikołaja, stoiska z jedzeniem czy rękodziełem. To wszystko można było zobaczyć na Jarmarku Bożonarodzeniowym, który w miniony weekend odbył się na Rynku w centrum miasteczka.

Fot.Dominik Kęsik

Mieszkańcy i turyści na Rynku mogli trafić na Świętego Mikołaja, który rozdawał cukierki. Słodkości wystarczyło dla każdego

Do świąt pozostało niespełna półtora tygodnia. To była 16. edycja wydarzenia, które odbywa się od 2007 roku. Kazimierski jarmark co roku przyciąga tłumy mieszkańców i turystów. W tym roku pogoda dopisała. W świąteczną atmosferę uczestników wydarzenia wprowadzała rozbrzmiewająca wokół muzyka oraz występy artystyczne. Gości przywitali burmistrz Kazimierza Artur Pomianowski oraz dyrektor Kazimierskiego Ośrodka Kultury i Promocji Maksymilian Skrzeczkowski. Św. Mikołaj wraz ze swoimi pomocnikami rozdawał dzieciom słodycze. Wokół Rynku rozstawiono stoiska z lokalnymi specjałami kulinarnymi, które nie narzekały na brak zainteresowania. W kilku miejscach odbywały się wernisaże wystaw. Zwieńczeniem jarmarku było Kazimierskie Spotkanie Opłatkowe.

Dominik Kęsik

Marlena Skrzyńska i Izabela Matyjasik,
KGW „Piotr i Wianki" z Piotrawina w pow. opolskim

- Jarmark przebiega pomyślnie. Pojawiło się sporo osób. To nasz debiut w Kazimierzu, jeżeli chodzi o stoisko. Generalnie jeździmy po różnych miejscowościach. Chcieliśmy zobaczyć, jak wygląda jarmark w Kazimierzu Dolnym. Można powiedzieć, że ruch jest - mówi pani Marlena.
- Wydaje mi się, że jarmark jest dobrze zorganizowany. Nasze koło działa od marca br. Na stoisku przygotowałyśmy m.in. karpia, pierogi, paszteciki, chleb czy ciasta. Mamy również ozdoby świąteczne, które zostały przygotowane przez nasze panie - dodaje pani Izabela

Martyna i Paweł Rytel z Warszawy

- Czuć świąteczną atmosferę, a także zimową magię Kazimierza Dolnego, która jest najważniejszym elementem. Każdy znajdzie coś dla siebie. To dla nas jest chyba siódma wizyta w miasteczku. Bardzo lubimy tu przyjeżdżać, bo to jest miejsce niepowtarzalne - mówi pan Paweł
- Jarmark jest świetny, to nasza kolejna wizyta w Kazimierzu Dolnym. Poza stoiskami, gdzie można zjeść różne dania, można zobaczyć różne występy. Na ten moment nic nie kupiliśmy, ale kiedyś na tym jarmarku udało się nam kupić ręcznie robione bombki - dodaje pani Martyna

Ciężarówka w rowie. Kierowca chciał uniknąć zderzenia

Kierowca, chcąc uniknąć zderzenia z innym pojazdem, odbił kierownicą, wskutek czego jego samochód wpadł do rowu i przewrócił się na bok.

Fot.KPP Puławy

Kierowca ciężarówki odbił kierownicą w prawo, żeby nie zderzyć się z innym pojazdem. Do zderzenia nie doszło, ale jego samochód zsunął się do rowu i przewrócił na bok

Zimowa aura daje się we znaki kierowcom. Mimo że drogowcy starają się na bieżąco zapewniać odpowiednie warunki na drogach powiatu, to zalegający na poboczach śnieg również utrudnia jazdę i przyczyni minioną środę kierowca ciężarowej scanii. Jechał drogą wojewódzką 801 z Puław do Dęblina. W Matygach na łuku drogi jadący z naprzeciwka inny samochód ciężarowy wjechał na jego pas ruchu. Aby uniknąć zderzenia, 37-latek odbił kierownicą w prawo, zjechał na pobocze, po czym jego ciężarówka zsunęła się z drogi i przewróciła do rowu.

Kierowca scanii był trzeźwy, na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń.

Sprawę wyjaśnia puławska policja.

Marta Pietroń

PUL

Rzekoma niedopłata 1,20 zł zakończyła się stratą 1800 zł

POWIAT OPOLSKI:

„Twoja paczka została wstrzymana z tytułu braku ulicy na paczce i niedopłaty 1,20 zł. Zaktualizuj informacje o wysyłce, prosimy uregulować należność" - to wiadomość, jaką otrzymał 21-letni mieszka nic powiatu opolskiego. Nieświadomy podstępu dopłacił „brakującą kwotę". Skończyło się to dla niego stratą większej sumy...

Słyszeliście już o tym mechanizmie działania oszustów? Najpierw wysyłają wiadomość SMS z informacją o niewielkiej niedopłacie do paczki. W wiadomości jest też link do strony internetowej, ale jak go klikniemy, przekieruje nas na stronę banku. Tam z kolei wyskakuje prośba o podanie loginu i hasła, a następnie o zatwierdzenie przelewu.

W ten podstępny sposób w kłopoty wpadł 21-latek z powiatu opolskiego. W wiadomości wyczytał, że jeśli nie dopłaci 1,20 zł do paczki, to jej nie otrzyma. Niczego nieświadomy postępował zgodnie z oczekiwanym przez oszustów scenariuszem. Wszedł na stronę, jak myślał, firmy kurierskiej, wykonał przelew na 1,20 zł, zatwierdził płatność, a po chwili dostał powiadomienie ze swojego banku, że wykonał przelew na prawie 1800 zł.- Gdy sprawdził swoje konto, zorientował się, że padł ofiarą oszustwa. O podejrzanych transakcjach powiadomił pracowników banku celem zablokowania konta. Pieniądze zostały już niestety wypłacone z jego konta. O całej sprawie powiadomił policję - informuje aspirant Katarzyna Bigos z KPP w Opolu Lubelskim.

AG

eprasa.pl a1abe22fab

Lisiowólka to nie Szkocja. Odbierają krowy za hodowlę pod chmurką

- W Szkocji czy na Mazurach jest pełno takich stad, jak moje i nikt się temu nie dziwi - mówi hodowca trzymający krowy pod chmurką, ale lekarz weterynarii dąży do odebrania mu stada i zawiadamia prokuraturę o znęcaniu się nad zwierzętami.

Zimny chów bydła w Lisiowólce niektórych przyprawia o ból głowy. Wójt przyznaje, że ze stadem okoliczni mieszkańcy też mają problemy. Strażacy z Lisiowólki, czy Wohynia kilkakrotnie pomagali przy naprawie ogrodzenia, czy łapaniu rozproszonego stada, kiedy wydostało się z pastwiska i plądrowało okoliczne pola

- Postawiłem na polu dwa kontenery, jak mocno wieje czy pada, krowy mogą wejść do kontenerów albo się za nimi schować - zapewnia gospodarz

- Proszę coś zrobić. W tym gospodarstwie były już kontrole lekarza weterynarii, gminy, nadzoru budowlanego i nic się nie dzieje. To niehumanitarne tak traktować zwierzęta, krowy nawet cielą się na tym śniegu i w mrozie - alarmował wzburzony nasz Czytelnik, opisując sytuację w jednym z gospodarstw w Lisiowólce w gm. Wohyń.

Chodzi o gospodarstwo byłego radnego powiatowego, który posiada pokaźny areał łąk i wypasa na nich bydło. Zimą, podobnie jak latem, stado w ilości ok. 50 sztuk przebywa na wolnym powietrzu.

- Nie można na to spokojnie patrzeć. W innych gospodarstwach są stodoły, obory, bydło ma godne warunki do życia, a co tutaj ma być? To jest wstrząsające - mówi z oburzeniem nasz czytelnik.

To jest zimny wychów, bydło jest zahartowane

Hodowca bydła zgodził się na chwilę rozmowy z naszą redakcją po to, „żeby coś wyjaśnić".

- Z moim stadem jest wszystko w porządku, bydło jest karmione, pojone, kolczykowane i krzywda mu się nie dzieje. To jest taki zimny chów jak w Szkocji czy na Mazurach. Bydło jest zahartowane, dużo mniej choruje, niż w innych stadach - zapewnia.

Pytany, dlaczego nie wprowadza krów na zimę do obory, tłumaczy:

- Ja postawiłem na polu dwa kontenery, jak mocno wieje czy pada, krowy mogą wejść do kontenerów albo się za nimi schować. Miałem zrobić taką porządniejszą wiatę, ale nie udało się, obiecuję, że do świąt zrobię - deklaruje.

Pytany o to, czy hoduje rasę, taką jak w Szkocji, przystosowaną do systemu otwartego chowu, odpowiada: - Ja mam rasy pomieszane, sam nie wiem, jakie to są.

Monitorujemy to gospodarstwo

- Sprawa jest nam znana już od kilku miesięcy. Stale zaglądamy do tego gospodarstwa, mobilizujemy, podpowiadamy - przyznaje Tomasz Jurkiewicz, wójt gminy Wohyń. - W ostatnich tygodniach właściciel co prawda ograniczył liczebność stada, ale niewiele to pomogło. Na szczęście zwierzęta wydają się być w dobrym stanie, mają dostęp do wody i paszy. Niestety nie mają dostatecznego schronienia od deszczu czy chłodu. Hodowca zapewniał kilkukrotnie, że wykona przed ostrą zimą zadaszenie czy wiatę dla zwierząt. Liczę, że słowa dotrzyma - dodaje wójt.

Zawiadomienie do prokuratury

Powiatowy lekarz weterynarii, Leszek Golecki, zna to gospodarstwo bardzo dobrze.

- W ostatnich dniach odbyła się ponowna kontrola, która dała nam podstawę, by wnioskować po raz kolejny do wójta o odebranie zwierząt i do zawiadomienia prokuratury o znęcaniu się nad zwierzętami - informuje.

Podkreśla, że problem dotyczący tego gospodarstwa jest problemem społecznym. To problem Urzędu Gminy i wójta, nadzoru budowlanego. - Jest wiele problemów, a zwierzęta cierpią - podsumowuje. - My wykonaliśmy swoje zadanie, oceniliśmy dobrostan zwierząt i skierowaliśmy wniosek o ich odebranie - podkreśla dobitnie Leszek Golecki.

mm

Tomasz Jurkiewicz,
wójt gm. Wohyń

Nie bądźmy obojętni

Uważam, że zwykła ludzka przyzwoitość i wrażliwość nie pozwala na obojętność, idzie zima, wszystkim zwierzętom należy się opieka i podstawowa ochrona, na tym polega humanitarne traktowanie zwierząt.

Leszek Golecki,
powiatowy lekarz weterynarii

To sprawa dla prokuratury

Odbyła się ponowna kontrola, która dała nam podstawę, by wnioskować po raz kolejny do wójta o odebranie zwierząt i do zawiadomienia prokuratury o znęcaniu się nad zwierzętami.

Trzy kobiety zginęły w wypadku. Nikt do tej pory nie usłyszał zarzutów. Ani za wypadek, ani za pomylenie zwłok

POWIAT OPOLSKI:
I nie wiadomo, kiedy prokuratura zdecyduje o kolejnych krokach. Śledczy czekają na opinie biegłych.

Do tragicznego w skutkach wypadu doszło 14 sierpnia br. na obwodnicy Chodla. Ze wstępnych ustaleń policjantów wynika, że kierujący Oplem Astrą wyjechał z drogi podporządkowanej i wymusił pierwszeństwo nad kierującym bmw

Od tragicznego wypadku na obwodnicy Chodla, w którym śmierć poniosły trzy mieszkanki Poniatowej, aktorki miejscowego teatru amatorskiego, mijają już cztery miesiące. Śledztwo wciąż trwa i na razie trudno powiedzieć, kiedy i jak się zakończy. Pewne jest jedno, że w tym roku to się nie stanie.

Na tę chwilę nie można też mówić o żadnym przełomie w śledztwie, gdyż do tej pory Prokuratura Rejonowa w Opolu Lubelskim nikomu nie przedstawiła jeszcze zarzutów w tej sprawie.

- W tym momencie czekamy na opinie różnych biegłych – mówi Marcin Pytka, prokurator rejonowy w Opolu Lubelskim.

Pozwolą one odpowiedzieć śledczym na wiele pytań, m.in. z jaką prędkością jechał kierowca bmw, który uderzył w opla. To tym samochodem jechały kobiety na pogrzeb. Za kierownicą siedział 77-latek. Ze wstępnych ustaleń wynika, że wyjechał z drogi podporządkowanej i wymusił pierwszeństwo na kierującym bmw.

W wyniku zderzenia śmierć poniosły na miejscu trzy kobiety siedzące na tylnym siedzeniu opla. Przeżyły trzy osoby - kierowca opla i siedząca obok niego pasażerka oraz 23-latek z bmw.

O tragedii w Chodlu mówiła cała Polska. Miała ona swój podwójny wymiar za sprawą źle zidentyfikowanych zwłok. Pomylone zostały ciała dwóch ofiar, które pochowano w nie swoich grobach. Odkryła to córka jednej ze zmarłych kobiet. Konieczna była ekshumacja. A w związku z zaistniałą pomyłką wszczęte zostało kolejne śledztwo. Stało się to po zawiadomieniu złożonym przez rodzinę. Pełnomocnik rodziny mówi o błędzie prokuratury.

Postępowanie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Zwoleniu. Prowadzone jest w sprawie, a nie przeciwko konkretnym osobom. Śledczy ustalają, czy doszło do niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych przy identyfikacji zwłok. Czynności cały czas trwają.

- Są przesłuchiwane jeszcze osoby zgodnie z planem śledztwa, który został opracowany na początku. Zakładane jest, że do końca grudnia te czynności zostaną wykonane i dopiero wtedy będę mogła coś więcej powiedzieć. Do tego czasu nie udzielamy informacji o poczynionych ustaleniach – usłyszeliśmy w czwartek od prokurator Agnieszki Borkowskiej, rzeczniczki Prokuratury Okręgowej w Radomiu.

Agnieszka Ciekot - Hunek

REG

eprasa.pl a1abe22fab

To była pierwsza – ale jak zapowiadali jej uczestnicy – nie ostatnia manifestacja w Opolu Lubelskim

„Mikołaj” i jego pomocnicy atakowali sędziego pod sądem

W minioną środę pod budyniem Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim zorganizowany został protest grupy osób uznających się za pokrzywdzone przez sądy. Pojawiły się plakaty z krzykliwymi hasłami, flagi i Święty Mikołaj z rózgami dla sędziów

„Mikołaj” nie rózgami, które miał przygotowane dla sędziów, a słowami łajał do mikrofonu opolską Temidę za „krzywdzenie dzieci”

Radosław Pomorski,
prezes Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim
- Mimo wieloletniego doświadczenia sędziego nigdy nie spotkałem się z tego typu bezpardonowym i zupełnie nieuzasadnionym atakiem. (...) zamierzam złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa na moją szkodę i wymiaru sprawiedliwości

POWIAT OPOLSKI:
I to w biały dzień. Czy teraz prokurator weźmie się za „Mikołajkową” ekipę rapującą przed budyniem Sądu Rejonowym w Opolu Lubelskim? Prezes sądu zapowiada kroki prawne.

„Oczyścić sądy z patologii”. „Sędziowie niszczą psychikę naszych dzieci”. „Zakończyć z biznesem na krzywdzie polskich dzieci”. „Dość patologii w sądach”. „Precz z ogłupianiem i niszczeniem ludzi przez osoby w czarnych fartuchach”. M.in. takie hasła w minioną środę pojawiły się i skandowane były przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim.

Przyjechali wesprzeć

A wszystko to w ramach protestu, jaki zorganizowała grupa osób uznających się za pokrzywdzone przez sądy. Brało w nim udział kilka osób, które do Opola Lubelskiego przyjechały z różnych miast, aby – jak mówili – wesprzeć mieszkankę powiatu opolskiego, która walczy ze swoim byłym mężem od siedmiu lat o prawo do opieki nad synem. W środę kolejna batalia sądowa miała swój finał.

Cała akacja była dość widowiskowa i głośna. M.in. za sprawą Świętego Mikołaja, za którego przebrał się jeden z uczestników protestu. Mężczyzna nie rózgami, które miał przygotowane dla sędziów, a słowami łajał do mikrofonu opolską Temidę za „krzywdzenie dzieci”.

- Tu krzywda dzieje się za tymi murami. Gdyby sąd orzekał uczciwie, sprawiedliwie, nie byłoby protestu – mówił ubrany w strój Mikołaja pan Stanisław.

- Dobro dziecka w tym sądzie nie istnieje. Słyszałem, że w tym sądzie nagminnie łamane jest prawo – grzmiał kolejny uczestnik protestu.

Były też plakaty i banery z krzykliwymi hasłami. Protestujący śpiewali również piosenki. W ten sposób wyrażali swoje niezadowolenie i oburzenie z pracy miejscowych sędziów. Sami do końca nie wiedzieli jednak, czego rozprawa dotyczyła...

A dotyczyła wykonania kontaktów. Sąd Okręgowy w Radomiu ustalił kontakty ojca z dzieckiem, które jest pod opieką matki. Orzeczenia sądu matka ma nie respektować i nie zezwalać ojcu na kontakt z córką.

Wytykali sędziemu

Najmocniej oberwało się prezesowi Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim, który orzeka jednocześnie w sprawach rodzinnych i nieletnich. Pod adresem sędziego Radosława Pomorskiego popłynęła lawina zarzutów i zastrzeżeń.

Protestujący wytykali prezesowi głównie nieznajomość przepisów. Ich zdaniem sędzia wykazał się niewiedzą odnośnie tego, jak ma postąpić z wnioskiem o wyłącznie go z prowadzenia rozprawy oraz okazania postanowienia.

- Sędzia Bóg. Jest wniosek o wyłączenie go, ale on oczywiście nie przekazuje wniosku zgodnie z procedurą, tylko on sobie uznaje, że może zamknąć posiedzenie i wydać wyrok. Napluł nam w twarz! – grzmiała jedna z kobiet, która na rozprawę toczącą się za zamkniętymi drzwiami wpuszczona została jako osoba zaufania.

- Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim łamie prawo, łamie Konstytucję. Odbiera dzieciom matki na siedem lat. Pan Radosław Pomorski, sędzia Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim, wydaje postanowienia niezgodne ze stanem faktycznym – grzmiała pani Katarzyna, która dzień wcześniej złożyła do sądu prywatny akt oskarżenia przeciwko temu sędziemu za – jak tłumaczyła – łamanie prawa.

Ale wśród protestujących pojawiły się też głosy w obronie sędziego, któremu dziękowano za dokładne wytłumaczenie problemu.

- Wydaje mi się, że nasz protest odnosi sukces, dlatego że sędzia potraktował nas poważnie. Ja nie znam sprawy dokładnie. Ale ja dzisiaj mu dziękuje, że dokładnie wyjaśnił, gdzie jest problem – komentowała po wyjściu z sądu pani Elżbieta i apelowała o pozostawienie sędziego w spokoju.

Sędzia tego tak nie zostawi

- Mimo wieloletniego doświadczenia sędziego nigdy nie spotkałem się z tego typu bezpardonowym i zupełnie nieuzasadnionym atakiem – komentuje to, co wydarzyło się pod budyniem Sądu Rejonowego w Opolu Lubelskim, sędzia Radosław Pomorski, którego poprosiliśmy o odniesienie się do sprawy.

Przyznaje, że sprawa z oczywistych względów jest dla niego nieprzyjemna. I niezręcznie mu się wypowiadać.

- I ze względu na fakt, że zamierzam złożyć zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa na moją szkodę i wymiaru sprawiedliwości – zapowiada Pomorski i prosi, żebyśmy rozważyli publikacje, które mogą być przedmiotem przestępstwa.

Twierdzi też, że nigdy nie wydawał wcześniej żadnych decyzji dotyczących dzieci pani Katarzyny. Ani też opolski sąd nie wydawał żadnych orzeczeń dotyczących opieki nad dziećmi.

- Wszystkie postępowania dotyczące ww., które trafiały do tutejszego wydziału, były przekazywane do sprawy rozwodowej toczącej się między Panią K. B. i jej mężem, gdyż zgodnie z art. 445` Kodeksu postępowania cywilnego w czasie trwania sprawy o rozwód wyłącznie właściwym sądem do spraw opiekuńczych jest sąd rozwodowy - w tym przypadku Sąd Okręgowy w Radomiu – wyjaśnia.

I to sąd w Radomiu zajmował się uregulowaniem opieki nad dziećmi.

Sędzia Pomorski odniósł się także do zarzutów, jakie wytykali mu uczestnicy protestu.

Przyznaje, że pani Katarzyna dwukrotnie już składała wnioski o wyłączenie sędziego i były one rozpoznane przed rozprawą przez innych sędziów w sposób negatywny. Sędzia nie został wyłączony. A wniosek o wyłączenie sędziego złożony na rozprawie w minioną środę, jako kolejny na podstawie art. 53` Kodeksu postępowania cywilnego, był niedopuszczalny.

- Przepis ten został dodany, żeby właśnie przeciwdziałać obstrukcji procesowej – wyjaśnia Pomorski.

Natomiast co do orzeczenia i jego uzasadnienia, to zostały ogłoszone jawnie. Jak zapewnia, orzeczenie przed ogłoszeniem było podpisane i dla wszystkich było to widoczne.

- Osoby zaufania nie są uczestnikami postępowania. Ponadto te osoby domagały się, żeby orzeczenie było podpisane imieniem i nazwiskiem, czego się nie praktykuje w sytuacji, jeżeli orzeka się jednoosobowo, a tak było w tym przypadku – podkreśla sędzia.

Zwraca jednocześnie uwagę, że pani Katarzyna mogła po rozprawie złożyć wniosek o wgląd do akt, ale tego nie zrobiła.

Agnieszka Ciekot - Hunek

REG

eprasa.pl a1abe22fab

Artur Soboń w zarządzie NBP

Artur Soboń, były wiceminister finansów w rządzie PiS, w wyborach parlamentarnych 15 października zdobył 32357 głosów i dostał się do Sejmu. Okazuje się jednak, że posłem nie będzie, bo w ubiegłą środę prezydent Andrzej Duda wręczył mu nominację na członka zarządu Narodowego Banku Polskiego.

Artur Soboń mieszka w Świdniku, w ostatnich wyborach zdobył ponad 32 tysiące głosów

Były wiceminister finansów tę nominację przyjął, co oznacza wygaśnięcie jego mandatu poselskiego.

„Dziękuję Prezydentowi za powołanie mnie do zarządu NBP. Dziękuje za zaufanie Prezesa Adama Glapińskiego i zgodę Premiera Morawieckiego. Kolejne sześć lat będę służyć Polsce i polskiemu złotemu w banku centralnym, któremu od dzisiaj poświęcam całość mojej publicznej aktywności - napisał Artur Soboń na platformie X (dawny Twitter)".

„Desant polityczny do zarządu NBP. Tym razem pan Soboń" - skomentował z kolei na tej samej platformie Ryszard Petru, poseł Trzeciej Drogi.

W miejsce Artura Sobonia do Sejmu wejdzie Anna Baluch z Kraśnika, obecnie radna sejmiku województwa.

W skład zarządu NBP wchodzą: prezes i od sześciu do ośmiu członków zarządu, w tym dwóch wiceprezesów.

Na podstawie oficjalnych danych portal „Business Insider" wyliczył, że członek zarządu NBP w 2022 r. zarobił średnio 61 tys. zł brutto miesięcznie, „co dla porównania, przy umowie o pracę dawałoby ok. 42 tys. `na rękę`".

Kamil Kulig

Tragedia w Bochotnicy. Nie żyje 15-latek

Nastolatek utonął w zbiorniku wodnym. Na ratunek ruszył mu ojciec, który próby znalezienia syna w lodowatej wodzie także mało nie przypłacił życiem.

Fot.KPP Puławy

To w tym zbiorniku utonął 15-latek. Działania straży na miejscu trwały ponad cztery godziny

st. kpt. Konrad Wójcik,
KP PSP w Puławach
Najlepiej zbliżać się do takiej osoby, czołgając się, jeśli mamy pod ręką, można jej podać przedmiot typu sanki, kij, szalik

Poszedł na ryby...

Wszystko działo się w poniedziałkowe popołudnie 4 grudnia. Zgłoszenie o wypadku służby otrzymały ok godz. 17 od matki chłopca. Nastolatek po szkole poszedł na ryby nad zbiornik wodny między rzeką Bystrą a Wisłą. Gdy nie mogła się z nim skontaktować, zaniepokojona zawiadomiła najpierw męża. Mężczyzna zwolnił się z pracy i razem ze znajomym pojechał szukać 15-latka.

Na brzegu zastali wiadro i plecak. Ojciec ruszył na poszukiwania syna w zbiorniku, ale sam, ze względu na trudne warunki, niemal nie przypłacił tego życiem. Na brzeg 47-latkowi pomógł wydostać się znajomy.

Z pomocą ruszyli strażacy z Puław i okolicznych OSP. W akcji brała również udział Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Wodno - Nurkowego z Lublina. Ich działania trwały cztery godziny.

- Wpłynęło do nas zgłoszenie o dwóch osobach w zbiorniku wodnym. Po przybyciu na miejsce okazało się, że jedna osoba wydostała się z wody samodzielnie i znajduje się pod opieką zespołu ratownictwa medycznego. Pod wodą prawdopodobnie znajdował się 15-letni chłopiec - opowiada st. kpt. Konrad Wójcik, rzecznik prasowy KP PSP w Puławach i przyznaje, że akcja nie należała do łatwych ze względu na warunki i realne zagrożenie dla ratowników.

Czterech ratowników w odpowiednim zabezpieczeniu weszło na lód. Prowadzili poszukiwania przy użyciu kamery podwodnej i bosaków. Po kilkunastu minutach ratownicy wydobyli na brzeg nastolatka. Na miejsce zadysponowano nawet śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Mimo podjętej reanimacji życia chłopca nie udało się uratować. Lekarz stwierdził zgon. Decyzją prokuratora ciało zostało przewiezione na sekcję do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie. Ta odbyła się w ubiegłą środę. Jej wyniki powinny być znane za dwa, trzy tygodnie. Wskaże przyczynę do śmierci nastolatka.

Śledztwo w tej sprawie wszczęła Prokuratura Rejonowa w Puławach.

- Prowadzone jest w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci - informuje Grzegorz Kwit, szef puławskiej prokuratury.

Jak pomóc tonącemu?

Jak zachować się w sytuacji, gdy widzimy, że pod kimś załamał się lód? Co, oprócz wykonania telefonu pod numer alarmowy, możemy zrobić?- Najważniejsze, to nie wchodzić na lód, bo wykonując na niego punktowo nacisk, możemy sami wpaść do wody. Najlepiej zbliżać się do takiej osoby, czołgając się, jeśli mamy pod ręką, można jej podać przedmiot typu sanki, kij, szalik, który może chwycić i który może nam pomóc wyciągnąć ją z wody - tłumaczy st. kpt. Konrad Wójcik i dodaje:

- Ważne jest również to, aby potem jak najszybciej zdjąć z niej przemoczone ubranie, okryć czymś i przetransportować do ciepłego pomieszczenia. Jeśli osoba jest przytomna, można podać ciepły, nie gorący, płyn do picia.

Czarna seria...

To już druga taka tragedia w Bochotnicy w tym roku. Pod koniec sierpnia na szkolnym boisku znaleziono ciało 13-latka. Chłopiec kilka minut wcześniej grał z rówieśnikami w piłkę, w pewnym momencie zszedł z boiska, na które już nie wrócił. Jego ciało znalazła mieszkanka miejscowości, która przyszła akurat na plac zabaw z wnuczką. Mimo podjętej reanimacji również nie udało się przywrócić u niego czynności życiowych. Szczegółowe wyniki sekcji zwłok 13-latka, które mogłyby rzucić światło na sprawę i przybliżyć do wyjaśnienia tego, co się stało, na razie nie są znane.

Marta Pietroń

Będzie ładny eksponat...

Żubr - życie po życiu

Nadleśnictwo Biała Podlaska zabiega o spreparowanie żubra, który padł w bialskich lasach.

Fot.Konrad Kiryła

- Wręcz jestem pewien, że wiele osób się cieszy, że żubr zostanie u nas - napisał na Facebooku fotograf przyrody...

Przed dwoma tygodniami informowaliśmy o śmierci ciężko rannego króla puszczy, który przez prawie dwa dni leżał w rowie obok drogi leśnej w Kaliłowie pod Białą Podlaską. Zwierz złamał tam nogę. Miał ją wyłamaną w łopatce i nie było żadnych szans na leczenie największego z polskich ssaków. Urzędnicy, strażacy i policjanci usiłowali karmić rannego, po długich poszukiwaniach w weekend wreszcie znaleźli lekarza weterynarii.

– Weterynarz dał rannemu leki znieczulające. Stwierdził, że trzeba uśmiercić żubra. Okazało się jednak, że na taką decyzję potrzebna jest zgoda na piśmie Dyrekcji Generalnej Ochrony Środowiska, na co wskazali specjaliści z Białowieży. Poszukiwaliśmy kontaktu z zastępcą dyrektora generalnego ochrony środowiska – wyjaśniał nam Czesław Pikacz, st. specjalista ds. zarządzania kryzysowego w bialskiej gminie. Zanim uzyskali biurokratyczną zgodę, zwierz zakończył żywot.

Oburzenia nie ukrywa fotograf przyrody Konrad Kiryła, który kilkakrotnie fotografował męczarnię króla puszczy.

– Skoro weterynarz stwierdza, że zwierzę jest do uśpienia, to powinno być to wykonane natychmiast. Zwierz musiał się męczyć wiele godzin, zanim padł. Został zabrany w poniedziałek, 27 listopada przez pracowników nadleśnictwa ok. godziny 15.30 i następnie oskórowany. We wtorek resztki zabrała firma zajmująca się utylizacją – fotograf relacjonował zdarzenia na swoim profilu.

Powiedział nam, że kiedy pojechał zrobić fotografię z zabierania martwego żubra w lesie, pracownicy leśni go wypędzili.

– Chroniono ten „obiekt". Musiałem przejść 1,5 km, aby z innej strony sfotografować tajną akcję. Nie mogłem uzyskać informacji w nadleśnictwie o dalszym przeznaczeniu „trofeum" – mówi Konrad Kiryła.

Nadleśniczy Tomasz Bylina powiedział nam, że czyni starania o zrekonstruowanie żubra i eksponowania go w Nadleśnictwie Biała Podlaska.

Żubr złamał nogę. Miał ją wyłamaną w łopatce i nie było żadnych szans na leczenie największego z polskich ssaków

– Jest u nas izba edukacyjna, gdzie spreparowane pozostałości po żubrze będą pokazywane. Pewnie dzieci będą zainteresowane tym obiektem. Zwierza, który w naszych lasach zdechł, nie można nazwać kolosem. Był jeszcze młody. Przed prawie trzema laty widziano w leśnictwie Konstantynów wielkiego żubra, który uciekł do swojej niszy – mówi nadleśniczy.

Marek Pietrzela

REG

eprasa.pl a1abe22fab

Parafianie oburzeni wymaganiami proboszcza. Ludzie mają dość opłat na gospodynię

POWIAT ŁUKOWSKI/ GMINA KRZYWDA/ WOJCIESZKÓW: Wiele osób nie chodzi już do kościoła w Szczałbie, bo nie podoba im się zachowanie księdza. Proboszcz oczekuje wpłat dla gospodyni i od tej opłaty uzależnia przyjęcie intencji mszalnych, czy wydanie wiernym zaświadczeń.

Wielu parafian zrezygnowało z chodzenia do parafialnego kościoła w Szczałbie. Jeżdżą do sąsiednich parafii, Radoryża Kościelnego, Adamowa, Wojcieszkowa, a nawet Woli Gułowskiej. Nawet zamawiają msze w sąsiednich parafiach

Sprawa ze Szczałbu przetoczyła się w minionym tygodniu przez ogólnopolskie media za sprawą listu, jaki wysłali do Super Ekspresu zdesperowani parafianie.

– „Proboszcz ciągle naciska na parafian, żeby płacili pieniądze na jego gospodynię. Jeżeli nie zapłaciłeś, to proboszcz nie odprawi zamówionych przez Ciebie intencji, jakby Msza należała do niego. Dowiedzieliśmy się z ogłoszeń, że pani Ania będzie chodziła z opłatkami i także ze swoim zeszytem. Jeżeli nie zapłaciłeś 160 zł, nie „kupisz" opłatka. To, co się tutaj dzieje, jest jedną wielką patologią" – napisali autorzy listu.

Cieszyli się

A miało być pięknie... Parafianie ucieszyli się, kiedy w 2019 r. przyszedł do nich z parafii Woskrzenice nowy proboszcz, ks. Andrzej. Zamieszkał na plebanii z gospodynią - panią Anią. Do parafii Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego w Szczałbie należą miejscowości: Szczałb, Ruda, Burzec i Zimna Woda.

- Na początku parafianie byli bardzo „za" księdzem, bo poprzedni proboszczowie byli starsi, a kościół wymagał ogarnięcia. Nowy proboszcz obiecywał remonty, ale ich nie dokończył. Na przykład wyremontował tylko 10 ławek i już nie było pieniędzy, a to było tylko czyszczenie drewna – opowiadają parafianie.

Jedyna słuszna florystka

Potem okazało się, że nowa gospodyni - pani Ania - dorabia jako florystka, jak się okazało - monopolistka.

- Wyszło coś takiego, że ona miała niemalże monopol na dekorowanie kościoła. Nikt inny nie mógł tego robić, bo gdy ktoś chciał wziąć własnego florystę, to ksiądz i gospodyni robili mu „pod górkę". Niechętnie wpuszczali innych florystów do kościoła, a jak już wpuścili, to z dużymi oporami, po wielkich dyskusjach i negocjacjach. Jak inny florysta miał ozdabiać kościół, to na przykład rosła cena za ślub – relacjonują parafianie.

Jednego roku w parafii powstał nawet otwarty konflikt proboszcza z rodzicami dzieci idących do komunii. Rodzice chcieli zatrudnić swojego florystę, a ksiądz się nie chciał zgodzić. Przyczyna postawy rodziców była czysto ekonomiczna: pani Ania zażyczyła sobie za dekorację kościoła 4,5 tys. zł, a inny florysta - 2,5 tys. zł i tego wybrali rodzice.

Organista zrezygnował

Nowy gospodarz parafii podobno skonfliktował się także z organistą, który śpiewał w kościele kilkanaście lat i był też kościelnym.

> **Na początku parafianie byli bardzo „za" księdzem, bo poprzedni proboszczowie byli starsi, a kościół wymagał ogarnięcia**

- W wyniku konfliktu z księdzem organista zrezygnował z pracy. Został sam ksiądz i pani Ania. Jak organista i jednocześnie kościelny odszedł, to proboszcz postanowił na funkcję „zakrystianki" wprowadzić panią Anię.

- Tę funkcję wymyślił ksiądz, wcześniej nie było u nas żadnej zakrystianki, zawsze był kościelny. Rada parafialna wahała się, czy się na to zgodzić – mówią ludzie.

Tak więc w parafii nie ma organisty, a jeśli ktoś chce, aby na jego uroczystości organista zagrał i zaśpiewał, musi kogoś wynająć i opłacić z własnej kieszeni. Pani Ania prowadzi scholę kościelną, ale tylko śpiewa, nie gra na żadnym instrumencie. Scholka śpiewa na mszy św. o godz. 10 w niedzielę, na mszach o godz. 8 i 12 śpiewają sami wierni.

Pani zakrystianka

Ostatecznie Rada Parafialna po dwóch latach „męczenia" przez księdza przystała na funkcję zakrystianki dla pani Ani. Wtedy weszła kolejna „reforma" proboszcza, czyli rezygnacja ze sprzątania kościoła przez parafian. A w parafii Szczałb od dziesiątek lat ludzie mieli „kolejkę" do sprzątania kościoła i każdy wiedział, kiedy wypada jego dyżur.

Ksiądz to zniósł i zapowiedział, że sprzątać będzie pani Ania, a każda rodzina z parafii wniesie za to DOBROWOLNĄ opłatę dla „zakrystianki", żeby mogła opłacać ZUS i zbierała na emeryturę. Najpierw to miało być 100 zł od rodziny, potem 160 zł.

- Na mszy ksiądz czytał z nazwiska, kto już wpłacił. To było psychologiczne zagranie, żeby wymusić na innych wpłaty, żeby poczuli się zobowiązani. Wyszło na to, że ksiądz z panią Anią prowadzą zeszyty i zapisują, kto z parafian wpłacił tę niby dobrowolną opłatę, a kto jeszcze nie. Od tej wpłaty zależy, czy np. ksiądz wyda komuś zaświadczenie na chrzest, czy do bierzmowania. Kto nie wpłacił, to mu się utrudnia: jest problem z zamówieniem mszy, stawką za mszę - dowiadujemy się od ludzi.

Ksiądz potrafi na mszy dać „prztyczka", że rodzina nie jest całkiem w porządku, że nie jest rozliczona z księdzem, z panią Anią.

Opłaty i opłatek

A ostatnio od wniesienia opłaty dla pani Ani miał być uzależniony zakup opłatka, który ona jako kościelna roznosi po domach. Kto nie zapłacił, opłatka nie kupi.

> **Kolejna opłata, jaką pobiera proboszcz dla pani Ani, to 400 zł za odmówienie różańca za zmarłego i wyniesienie krzeseł przed mszą pogrzebową**

Kolejna opłata, jaką pobiera proboszcz dla pani Ani, to 400 zł za odmówienie różańca za zmarłego i wyniesienie krzeseł przed mszą pogrzebową.

Tyle pochwał

Ludzi denerwuje także, jak ksiądz „wychwala, jak może" swoją gospodynię. Dziękuje jej publicznie za wszystko, niemalże za to, że światło zapaliła i kwiatki podlała.

- Msze się przedłużają, bo proboszcz hymny pochwalne dla pani Ani wygłasza – podśmiewają się ludzie.

Wielu parafian zrezygnowało z chodzenia do parafialnego kościoła. Jeżdżą do sąsiednich parafii - Radoryża Kościelnego, Adamowa, Wojcieszkowa, a nawet Woli Gułowskiej. Nawet zamawiają msze w sąsiednich parafiach.

mo

REG

CO NA TO WSZYSTKO MÓWI KURIA?

„POSŁUGI SAKRAMENTALNEJ NIE MOŻNA UZALEŻNIAĆ OD ŻADNYCH OPŁAT"

W sprawie sytuacji w parafii w Szczałbie skontaktowaliśmy się z ks. Jackiem Świątkiem, rzecznikiem prasowym Kurii Siedleckiej, któremu zadaliśmy kilka pytań.

W WSPÓLNOTA: Jak to możliwe, że ksiądz uzależnia świadczenie posługi od wniesienia opłat dla pani gospodyni? Czy tak może być, czy ksiądz ma prawo do takiego zachowania?

KS. JACEK ŚWIĄTEK: Od żadnych opłat nie można uzależniać posługi sakramentalnej. Natomiast ewidencja ewentualnych wpłat jest jak najbardziej wskazana. Proboszcz parafii w Szczałbie w rozmowie z księdzem biskupem oświadczył, że nie praktykował takich zachowań, a jeśli ktoś odniósł takie wrażenie, to serdecznie przeprasza.

W: Czy pani Ania ma rzeczywiście opłacany ZUS z tych składek mieszkańców, bo ludzie mają wątpliwości? Co to za stanowisko w kościele „zakrystianka", bo parafianie ze Szczałbu nie znali go wcześniej.

KS. JACEK ŚWIĄTEK: Stanowisko zakrystianin/zakrystianka jest równoznaczne ze stanowiskiem kościelny/kościelna i w nomenklaturze kościelnej istnieje od lat, a nawet było wcześniejsze, niż nazwa „kościelny". Ksiądz proboszcz z parafii w Szczałbie przedstawił dowody księdzu biskupowi w sprawie wpłat na ZUS.

W: Czy kościelna może żądać opłaty za poprowadzenie różańca przed pogrzebem, a dla pani Ania ma to być 400 zł – czy to jest praktykowane w diecezji, że ludzie jeszcze oprócz pogrzebu opłacają różaniec, który jest odmawiany przed rozpoczęciem mszy pogrzebowej?

KS. JACEK ŚWIĄTEK: Jeżeli w umowie o pracę i zawartym w niej zakresie zadań nie ma mowy o prowadzeniu różańca przed pogrzebem, wówczas kwestia ta jest pozostawiona umowie pomiędzy zainteresowanymi stronami. W wielu parafiach rodzina zmarłego „wynajmuje" osobę z wioski do prowadzenia różańca i innych modlitw, za co przekazuje im zapłatę.

W: Pani Ania jest florystką i ma pierwszeństwo w strojeniu kościoła, a jak np. młoda para lub rodzice dzieci od komunii chcą wziąć innego florystę, to ksiądz robi problemy, podnosi opłaty za swoją posługę. Czy ksiądz może stosować taki monopol i tak wspierać tylko jedną osobę?

KS. JACEK ŚWIĄTEK: Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. Kwestia wystroju kościoła na daną uroczystość jest w gestii proboszcza, który, uwzględniając charakter uroczystości oraz sakralność miejsca, może dopuścić inne firmy, ale wyłącznie z zapewnieniem uszanowania miejsca świętego i spraw liturgicznych.

W: I - co najważniejsze - ludzie przestają chodzić do kościoła do Szczałbu, zniesmaczeni zachowaniem księdza. Odchodzą ze swojej parafii, jeżdżą na msze do sąsiednich parafii. To ludzi boli, bo z jednej strony są do parafii i swojego kościoła przywiązani, a z drugiej proboszcz swoim zachowaniem ich odstrasza. Teraz dużo ludzi odchodzi od religii, a ci, którzy szczególnie powinni dbać o dobre imię Kościoła, sami narażają go na negatywne opinie. Co ks. Rzecznik na to?

KS. JACEK ŚWIĄTEK: Rozumiem te obawy i są one dla mnie ważne. W rozmowie z księdzem biskupem proboszcz parafii w Szczałbie przedstawił protokoły zebrań Rady Parafialnej, która nie zgodziła się na formalne zatrudnienie wspomnianej osoby na stanowisku zakrystianki, lecz w celu zapewnienia opłat zusowskich w zamian za jej pracę, postanowiła, iż prowadzona będzie składka 100 zł rocznie od rodziny. Po rozmowie z ks. biskupem ksiądz proboszcz zdecydował, że dla dobra parafii wspomniana wyżej osoba nie będzie pracowała jako zakrystianka. Ewentualna zmiana tego stanowiska będzie uzależniona od decyzji Rady Parafialnej.

eprasa.pl a1abe22fab

W jednostce od czterech lat trwa spór zbiorowy i nie widać perspektyw na jego rozwiązanie

Pracownicy PIWet-PIB bliscy strajku. Kto nas ostrzeże przed skażeniami?

W sytuacjach kryzysowych są jednym z kluczowych ośrodków badawczych. Tymczasem na co dzień wykwalifikowani pracownicy zarabiają minimalną krajową. Załoga Instytutu mówi dość. I ostrzega, że jest bliska strajku. - Mamy wrażenie, że jesteśmy ignorowani - przyznaje Mirosława Kmiecik, przewodnicząca NSZZ Pracowników PiWet-PIB.

„STOP NISKIM PŁACOM" oraz „AKCJA PROTESTACYJNA" - głoszą hasła na bilbordzie przy ul. Lubelskiej w Puławach

> **Mirosława Kmiecik** NSZZ Pracowników PIWet-PIB
> **Pensja większości pracowników Instytutu z wieloletnim stażem stoi w miejscu, wzrasta jedynie pracownikom najmniej zarabiającym przez wyrównanie do płacy minimalnej**

Nietypowy bilbord

W Państwowym Instytucie Weterynarii-Państwowym Instytucie Badawczym nastroje nie do pozazdroszczenia. Mieszkańcy Puław mogą się o tym dowiedzieć z jednego z... bilbordów w mieście, który stanął przy ul. Lubelskiej. „STOP NISKIM PŁACOM" oraz „AKCJA PROTESTACYJNA" - głoszą jego główne hasła. I dalej związkowcy wyliczają powody takiej sytuacji, które można streścić następująco: zbyt niskie wynagrodzenia.

Państwowy Instytut Weterynaryjny został powołany w 1945 roku jako jednostka badawczo-rozwojowa, nadzorowana przez ministra rolnictwa. W 2003 roku otrzymał status państwowego instytutu badawczego.

Mający siedzibę w Puławach PIWet-PIB to niezwykle istotna instytucja. Instytut wdraża wyniki badań naukowych i prowadzi prace rozwojowe w zakresie m.in. ochrony zdrowia zwierząt, profilaktyki i diagnostyki chorób zakaźnych zwierząt, higieny i toksykologii żywności zwierzęcego pochodzenia, higieny pasz i ochrony środowiska.

- Strategiczna rola Instytutu jako jednostki naukowo-badawczej była niejednokrotnie udowadniana, najczęściej w sytuacjach wymagających od nas natychmiastowego działania. Na przykład związanych z wybuchem epizootii ASF, grypy ptaków, zakażeń SARS-CoV-2 u norek, skażeń żywności, jak obecności melaminy, soli drogowej w przemyśle spożywczym, czy wreszcie skażeniem Odry. Wtedy ranga Instytutu i jego pracowników były bardzo podkreślane przez prezydentów RP, ministrów rolnictwa, polityków, dyrektorów, posłów i senatorów - zaznacza Mirosława Kmiecik, przewodnicząca Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Pracowników PIWet-PIB.

Naukowiec zarobi mniej od robotnika

Jak zaznaczają pracownicy, ostatnie regulacje płacowe były w Instytucie w 2010 roku dla wszystkich grup pracowniczych. Brak regulacji płacowych powoduje kuriozalne sytuacje. A to, jak przekonują, sprawia, że wartościowi pracownicy odchodzą z PIWet-PIB.

- Wykwalifikowani specjaliści z wyższym wykształceniem i wieloletnim stażem za swoją pracę otrzymują pensję na poziomie minimalnego wynagrodzenia lub nieznacznie powyżej. Przez te lata, głównie z powodów finansowych, odeszło z Instytutu kilkudziesięciu doświadczonych pracowników, cenionych naukowców z tytułami naukowymi profesora, stopniami doktora habilitowanego, wielu lekarzy weterynarii, magistrów i innych pracowników z komórek wspomagających. Należy tu zaznaczyć, że wzrosty wynagrodzeń dotyczyły w znacznej większości osób najmniej zarabiających i to tylko do pułapu podniesienia minimalnej płacy krajowej. Od 2010 roku wzrastała ona z poziomu 1317 zł do 3600 zł brutto miesięcznie, a od stycznia będzie to już 4242 zł brutto miesięcznie. W efekcie wynagrodzenie na stanowisku pracownika naukowego, na przykład adiunkta, wynosi 3900 zł brutto miesięcznie, a więc w styczniu 2024 roku będzie niższe niż nowozatrudnionego pracownika, np. na stanowisku robotniczym z wykształceniem podstawowym zarobi 4242 zł brutto miesięcznie - zwraca uwagę Mirosława Kmiecik.

Czteroletni spór zbiorowy

W jednostce od czterech lat trwa spór zbiorowy i nie widać perspektyw na jego rozwiązanie. Według ankiety sprzed półtora roku połowa pracowników liczącego kilkuset zatrudnionych Instytutu rozważała zmianę pracy. PIWet-PIB podlega pod Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

- Instytut od wielu lat otrzymuje finansowanie w zasadzie na takim samym poziomie bez względu na inflację, wzrost kosztów pracy, energii, odczynników, usług. Rosnące koszty Instytutu finansowane były przez te wszystkie lata właśnie kosztem stojących w miejscu wynagrodzeń pracowników. Mamy tego po prostu dosyć. Naszymi postulatami są regulacje wynagrodzeń dla ogółu pracowników. Wyczerpaliśmy wszystkie ścieżki wskazane ustawą o rozwiązywaniu sporów zbiorowych i ten spór trwa do dziś - mówi przewodnicząca NSZZ Pracowników PIWet-PIB.

Zmiana dyrektora i obietnica Czarnka

Rok temu doszło do zmiany dyrektora Instytutu. Skonfliktowany z częścią załogi Krzysztof Niemczuk został odwołany, a jego miejsce zajął prof. Stanisław Winiarczyk. To poprawiło atmosferę wewnątrz jednostki. Pracownicy uzyskali też tymczasowe podwyżki wynagrodzeń.

- W grudniu 2022 roku negatywne nastroje pracowników zostały wyrażone podczas referendum strajkowego, w którym większość wyraziła gotowość do podjęcia dalszych działań. Wówczas odwołano dotychczasowego dyrektora Instytutu i powołano nowego. Nowy dyrektor Instytutu swoją postawą wobec pracowników przyczynił się do poprawy atmosfery pracy i pozyskał dodatkowe środki finansowe na wypłaty dodatku specjalnego do wynagrodzeń. Była to kwota średnio 500 zł na pracownika, ale tylko na okres od stycznia do grudnia 2023 roku. Środki te zostały przyznane instytutowi przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, jak również przez Ministerstwo Edukacji i Nauki za realizację dodatkowych programów badawczych - mówi Mirosława Kmiecik.

Ten chwilowy wzrost wynagrodzeń nie rozwiązuje jednak problemu niskich pensji w Instytucie. Pracownicy są też rozczarowani niespełnioną obietnicą ministra Przemysława Czarnka.

- Potrzebujemy rozwiązań długofalowych, głównie wzrostu finansowania Instytutu. Starania mające na celu zmianę układu zbiorowego bez wzrostu finansowania na wynagrodzenia pracowników nie przynoszą rezultatu, a wręcz przyczyniają się do pozostania w tej trwającej od lat patologicznej sytuacji. Zdajemy sobie sprawę, że spełnienie oczekiwań przez dyrekcję nie jest w pełni możliwe bez zwiększenia finansowania Instytutu i wynagrodzeń pracowników przez nadzorujące nas Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Jesteśmy wdzięczni panu ministrowi edukacji i nauki Przemysławowi Czarnkowi, że dofinansował w tym roku Instytut kwotą 6 milionów złotych, ale też zwracamy uwagę na fakt, iż pan minister nie wywiązał się z obietnic, które składał osobiście dyrekcji i pracownikom. Zapewniał nas bowiem o planowanym objęciu wspólną regulacją płacową wszystkich placówek naukowo-badawczych. W opinii ministra chodziło o stworzenie jednolitego systemu wynagradzania oraz traktowania wszystkich pracowników naukowych w kraju we wszystkich placówkach naukowo-badawczych tak samo. Niestety, do chwili obecnej nie widzimy realizacji tej obietnicy - dodaje przewodnicząca NSZZ Pracowników PiWet-PIB.

Szkolący zarabiają mniej od szkolonych

Związkowcy z puławskiego Instytutu wyliczają, że podwyżki otrzymali w ostatnim czasie pracownicy inspekcji sanitarnej, inspekcji weterynaryjnej, agencji restrukturyzacji i modernizacji rolnictwa czy naukowcy na uczelniach wyższych i Państwowej Akademii Nauk.

- A o nas znów się nie pamięta. Pracownicy Instytutu nie są objęci prawem o szkolnictwie wyższym i nauce. Mamy wrażenie, że jesteśmy ignorowani, bo jest nas stosunkowo mało. Obecnie w PIWet-PIB pracuje 556 osób, więc w porównaniu do inspekcji weterynaryjnej, sanitarnej czy ARiMR w skali kraju to jest garstka osób. Jesteśmy rozgoryczeni, bo nasze wynagrodzenia są na dużo niższym poziomie w porównaniu do płac pracowników Inspekcji Weterynaryjnej oraz Zakładów Higieny Weterynaryjnej, których szkolimy i nadzorujemy - mówi przedstawicielka związkowców.

Pracownicy PIWet-PIB oczekują podwyżek wynagrodzeń pracowników z wieloletnim stażem, proporcjonalnych do wzrostu minimalnej krajowej.

> **Pracownicy:**
> **Ostatnie regulacje płacowe były w Instytucie w 2010 roku dla wszystkich grup pracowniczych**

- Pensja większości pracowników Instytutu z wieloletnim stażem stoi w miejscu, wzrasta jedynie pracownikom najmniej zarabiającym przez wyrównanie do płacy minimalnej. Doświadczeni pracownicy na różnych stanowiskach są zrównywani z tymi najkrócej pracującymi i na najniższych szczeblach zaszeregowania. Uważamy taki stan rzeczy za uwłaczający godności pracowników Instytucji niejednokrotnie określanej przez organy rządzące jako jednostki strategicznej dla Polski - podkreśla Mirosława Kmiecik.

Będzie strajk?

Wyczerpaliśmy wszelkie drogi negocjacji - zastrzegają stanowczo związkowcy i zamierzają wkrótce przedstawić swoje postulaty przedstawicielom nowo uformowanego Rządu RP.

- Biorąc pod uwagę wydłużający się czas oczekiwania na spełnienie składanych obietnic, jedynym rozwiązaniem wydaje się akcja strajkowa. Oczekujemy szybkiej i zdecydowanej reakcji Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministerstwa Edukacji i Nauki w celu natychmiastowego zwiększenia nakładów i finansowych na wynagrodzenie dla pracowników Instytutu. Tak, aby każdy pracownik był godziwie wynagradzany za swoją pracę z uwzględnieniem wykształcenia, odpowiedzialności, a także stażu pracy - mówi przewodnicząca NSZZ Pracowników PiWet-PIB.

Czym grozi strajk?

Co wydarzyłoby się w sytuacji, gdyby pracownicy Instytutu podjęli strajk?

- Zablokowane zostałoby działanie laboratoriów referencyjnych w ramach zadań określonych przepisami unijnymi i krajowymi. Wstrzymane byłoby wykonywanie badań, w odniesieniu do diagnostyki chorób zakaźnych zwierząt (m.in. wścieklizna, ptasia grypa, SARS-CoV-2, ASF) oraz badania żywności pochodzenia zwierzęcego, co skutkowałoby brakiem nadzoru nad chorobami zakaźnymi zwierząt istotnymi z punktu widzenia zdrowia publicznego i zwierząt oraz opóźnieniami w eksporcie żywności zwierzęcego pochodzenia, a w konsekwencji straty dla producentów żywności. Mogłaby zostać wstrzymana działalność jedynego w Polsce laboratorium kontroli produktów leczniczych (OMCL) działającego w sieci laboratoriów EU, które prowadzi badania w zakresie kontroli jakości produktów leczniczych weterynaryjnych przed wprowadzeniem produktu na rynek, jak również po jego wprowadzeniu do obrotu, stojąc tym samym na stoi na straży ochrony zdrowia publicznego i zwierząt nie tylko w naszym kraju, ale w całej Europie. Zostałaby zachwiana kontrola monitoringowa produktów żywnościowych i pasz, a także badania diagnostyczne zwierząt - wylicza Mirosława Kmiecik.

Próbowaliśmy skontaktować się w miniony piątek z dyrekcją PIW-et-PIB, by zapytać władze jednostki o stanowisko w tej sprawie. Czy dyrekcja popiera postulaty pracowników? Czy w ramach budżetu Instytutu istnieje możliwość zwiększenia budżetu płacowego? Jak sytuacja związana z wynagrodzeniami wpływa negatywnie na politykę kadrową Instytutu? M.in. takie pytania chcieliśmy zadać dyrekcji, ale w sekretariacie usłyszeliśmy, że ani dyrektor, ani jego dwaj zastępcy nie są tego dnia dostępni. Pytania wysłaliśmy drogą mailową. Do momentu zamknięcia wydania „Wspólnoty" nie otrzymaliśmy na nie odpowiedzi.

Dominik Smagała

REG

eprasa.pl a1abe22fab

Tutaj rządzi... Mikołaj

Tak we wsi Kębło w gminie Wąwolnica pod Puławami mówią o Waldemarze Zawiszy. Odkąd jest sołtysem, najmłodszych mieszkańców miejscowości odwiedza jegomość w czerwonym stroju z workiem prezentów i obdarowuje podarkami. - Jednych stać na to, innych nie stać. Niech dzieci się pocieszą - mówi sołtys i pomysłodawca akcji.

Każde z dzieci otrzymuje od Mikołaja paczkę

Waldemar Zawisza ma na swoim koncie już trzy kadencje sołtysa. W tym roku mieszkańcy Kębła ponownie wybrali go na kolejnych pięć lat. Ze śmiechem wspomina ostatnie zebranie sołeckie.

- Przyszedł jeden z mieszkańców i powiedział, że jego wnuczka udzieliła mu instrukcji, jak ma głosować. „Dziadku sołtysem ma zostać mój Mikołaj" - ja się dziecku nie będę narażał, bo nie będzie się ze mną bawić. No i zostałem sołtysem na czwartą kadencję - opowiada Waldemar Zawisza.

Dlaczego Mikołaj?

Gdy pan Waldemar po raz pierwszy został sołtysem, wpadł na pomysł, aby wykorzystując środki z funduszu sołeckiego miejscowości, przygotować paczki mikołajkowe dla wszystkich dzieci we wsi. Mieszkańcy przyklasnęli i tak tradycja obdarowywania najmłodszych przez Mikołaja trwa już ponad 15 lat. - Bardzo kocham dzieci. Dziecko dla mnie to świętość, wszystkie dzieci są piękne i kochane. Chciałem, żeby te maluchy jakoś mnie zapamiętały. Nie w każdym dom się przelewa. Pieniądze niewielkie, a radości ogrom - opowiada sołtys Kębła i dodaje:- Dzieci, które wtedy na początku dostawały paczki, teraz są już dorosłe i mają swoje dzieci.

Zasada jest prosta - paczki otrzymują wszystkie dzieci do ukończenia szkoły podstawowej. W ich przygotowanie oprócz sołtysa włączają się także rodzice. Robią zakupy, pakują. W tym roku było ich ponad 40. W każdej znalazły się przede wszystkim owoce i słodycze. Paczki zostały spakowane do specjalnego worka.

Do tej pory w rolę Mikołaja wcielał się sam pomysłodawca akcji. Waldemar Zawisza przywdziewał czerwony kostium, czapkę, brodę i z workiem pełnym prezentów przemierzał wieś.

- To daje ogromną satysfakcję. To coś pięknego. Dzieci różnie reagują. Jeśli nie nauczyły się wierszyka, to mówiło się, że nie dostaniesz paczuszki. Na drugi rok już się nauczyły. Nieraz dzieci się boją, stresują się wizytą Mikołaja - opowiada sołtys Zawisza. W tym roku przekazał pałeczkę młodszym. Kębelskim „Świętym" został Mateusz Kołodyński, tata dwóch dziewczynek. - Cieszę się, że młodzi chcą, że nawet jak ja już odejdę, to mój pomysł się utrzyma - nie ukrywa radości Waldemar Zawisza.W minioną środę 6 grudnia „nowy" Mikołaj w asyście Śnieżynki z workiem na plecach przemaszerował przez Kębło. Szedł od domu do domu, wstępując wszędzie tam, gdzie mieszkają dzieci. Radości nie było końca. Na buziach dzieci malowało się z jednej strony zaskoczenie, a z drugiej uśmiech, że odwiedził je tak znamienity gość.

Marta Pietroń

Mikołajkową tradycję w Kęble zapoczątkował sołtys Waldemar Zawisza. - To daje ogromną satysfakcję - mówi

Silna reprezentacja kół gospodyń wiejskich Lubelszczyzny w Strasburgu

Przedstawicielki kół gospodyń wiejskich z 20 powiatów Lubelszczyzny przebywały w Strasburgu (od 2 do 7 grudnia).

Fot.Anna Warowna

Grupa z Lubelszczyzny prezentowała się barwnie

Fot.Anna Warowna

Przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich w Niemcach w Europarlamencie. Z lewej Anna Warowna, z prawej - Anna Czyżyk

Wiosną 2023 roku odbył się konkurs dla Kół Gospodyń Wiejskich. W czasie przedświątecznym najlepsze gospodynie wyjechały do Strasburga, aby zapoznać się z tajnikami sprzedaży produktów francuskiego regionu alzackiego. Odwiedziły gospodarstwa rolne, specjalizujące się w przetwórstwie mleka, mięsa oraz warzyw, a także sklepy zrzeszające lokalnych producentów.

Gminę Niemce i miejscowe koło reprezentowały Anna Warowna i Anna Czyżyk. Było to wyróżnienie za zajęcie pierwszego miejsca w powiatowym półfinale konkursu „Kobieta przedsiębiorcza".

- To był wspaniały wyjazd, pełen wrażeń i nowych doświadczeń – powiedziała **Anna Warowna**, z Koła Gospodyń Wiejskich Niemce. – poznałyśmy nowych ludzi, sposoby promocji lokalnych wyrobów. Jestem zachwycona jarmarkami, atmosferą, która na nich panowała. Uwagę zwracała serdeczność ludzi, ich otwartość. I oczywiście wizyta w Europarlamencie. Duże przeżycie i dodatkowa wiedza. To był niezwykle owocny pobyt.

Artur Toruń

Witamy na świecie. Noworodki urodzone w lubartowskim szpitalu

Gabriel Mikołaj Ryszkowski, Tchórzew Kol., pow. radzyński
ur. 6 grudnia, g. 22:40,
3030 g, 54 cm
Rodzice: Joanna i Marcin
Brat: Grześ (4 lata)

Ignacy Mroczek, Krzywda, powiat łukowski
ur. 7 grudnia, g. 13:06,
3880 g, 54 cm
Rodzice: Milena i Bartosz
Rodzeństwo: Blanka (2,5 r.)

Oliwka Markuszewska, Serniki, k. Lubartowa
ur. 7 grudnia, g. 12:08,
4,50 kg, 61 cm
Rodzice: Małgorzata i Mateusz
Brat: Jaś (5 lat)

Alicja,
ur. 7 grudnia, g. 15:10,
3260 g, 54 cm

Klara Tymoszuk, Piszczac, pow. bialski
ur. 7 grudnia, g. 9:28,
3610 g, 54 cm
Rodzice: Anna i Łukasz

Kacperek Falkowicz, Nowy Skrobów, pow. lubartowski
ur. 3 grudnia, g. 19:24,
3320 g, 58 cm
Rodzice: Wioleta i Sylwester
Siostra: Alicja (11 lat)

Klara Klepka, Kolechowice, gmina Ostrów Lubelski
ur. 4 grudnia, g. 20:06,
3150 g, 52 cm
Rodzice: Wioleta i Marcin

REG

eprasa.pl a1abe22fab

Akcja „Wisła” to nie tylko Bieszczady. Z Lubelszczyzny wywieziono ponad 10 tysięcy rodzin

IPN umarza śledztwo w sprawie tragedii Ukraińców

Niemający nic wspólnego ludzie z UPA, prawosławni znad Buga, z powiatów m.in. bialskiego, chełmskiego, włodawskiego, a nawet radzyńskiego i lubartowskiego, latem 1947 r. dostawali dwie godziny na spakowanie życia i wyjazd setki kilometrów od domu. Niektórzy trafiali do pohitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Jaworznie. Prokurator z IPN, umarzając śledztwo, twierdzi, że w zasadzie to Ukraińcy sami chcieli, zrobiono to grzecznie i miło i dla dobra samych zainteresowanych.

Kompromitacja

Wybitny znawca tematu, autor m.in. książki „Akcja „Wisła” 1947. Komunistyczna czystka etniczna” określa decyzję IPN skandalem i kompromitacją pionu prokuratorskiego kierowanego przez prokuratora Andrzeja Pozorskiego. (...) Otóż pion prokuratorski, który został powołany do tego, żeby ścigać zbrodnie komunistyczne, umarza śledztwo w sprawie jednej z największych zbrodni komunistycznych po drugiej wojnie światowej, jaka miała miejsce przeciwko obywatelom (rozmowa z Magdaleną Rigamonti dla Onet)

O przebiegu Akcji „Wisła” rubryka historyczna naszej gazety pisała wielokrotnie. O opustoszałych polach Międzylesia i Matiaszówki koło Tucznej, o wywózce ukraińskich mieszkańców Kodeńca, Jabłecznej, Parośli, Horostyty. Historie były do siebie dość podobne.

Czym była Akcja Wisła

W ciągu kilku tygodni lata 1947 r. na mocy decyzji najwyższych władz rządowych i politycznych Wojsko Polskie przeprowadziło akcję wysiedleńczą, w ramach której z Polski Południowo Wschodniej (od Pienin do Gnojna!) wysiedlono na tzw. Ziemie Odzyskane około 140 tysięcy osób - w tym 40 tysięcy z Lubelszczyzny północnej, które zakwalifikowano jako „Ukraińców”, choć w rzeczywistości sprawa była niesłychanie skomplikowana: jak się wydaje, głównym przyjętym kryterium była przynależność do Kościoła Prawosławnego albo katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (tzw. neounia). Akcja była dopełnieniem dwóch wcześniejszych fal wysiedleń: najpierw zasadniczo dobrowolnych „repatriacji” z 1944 roku oraz drugiej w 1945 r., dokonywanej już w sposób przymusowy, ale możliwej do uniknięcia, głównie przez opowiedzenie się po stronie nowej władzy, wylegitymowanie się członkostwem w PPR itd.

Koniec epoki

Rozpoczęta na terenie powiatu bialskiego 26 czerwca 1947 roku, trwająca kilka tygodni operacja nie była tylko tragedią poszczególnych osób i rodzin, ale również kamieniem milowym historii regionu: w przeszłość odszedł, typowy dla Nadbuża, obrazek, w którym w niedzielę część mieszkańców idzie do kościoła a część do cerkwi. Oryginalna korzenna kultura wytworzona tu przez tysiąc lat przez chrześcijan wschodnich została znacząco osłabiona, a w niektórych wypadkach przetrwała tylko reliktowo. Powrót w rodzinne strony stał się dla wywożonych możliwy dopiero po dziesięciu latach. Z parafii, które przed wojną liczyły nawet do tysiąca rodzin (największe było Zabłocie), pozostały wspólnoty, które liczą obecnie czasem kilkudziesięciu wiernych.

Próby oceny

Po 1989 roku możliwa stała się historyczna, prawna i polityczna ocena wydarzeń. W 1990 r. Akcję „Wisła” potępił Senat Rzeczypospolitej Polskiej. W 2002 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Aleksander Kwaśniewski, wyraził z jej powodu ubolewanie. Postępowanie prowadziła Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu oraz Instytut Pamięci Narodowej. W sprawie - mimo rozmaitych zwrotów akcji - należało spodziewać się umorzenia z zupełnie oczywistego powodu: nie było komu stawiać zarzutów, ponieważ wszyscy ewentualni sprawcy nie żyją. Komunikat opublikowany przez IPN 28 listopada bieżącego roku wprawił wiele osób w konsternację - co w wielu wypadkach jest zdecydowanym eufemizmem.

Ochrona, a nie represja!

Czytamy w komunikacie: *W toku śledztwa nie znaleziono podstaw do stwierdzenia, że przesiedlenie stanowiło zbrodnię przeciw ludzkości ani zbrodnię komunistyczną (...). Z ustaleń śledztwa wynika, że ewakuacja osób o narodowości ukraińskiej, łemkowskiej i polskiej miała charakter prewencyjny i ochronny, a nie represyjny.*

Zdaniem IPN więc 140 tysięcy mieszkańców Polski południowo - wschodniej wysiedlono dla ich własnego dobra.

Została przeprowadzona w konsekwencji masowych mordów dokonywanych na miejscowej ludności przez oddziały Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

I dlatego wysiedlono mieszkańców np. Szóstki i Wors pod Międzyrzecem Podlaskim, rodziny z Kolechowic w powiecie lubartowskim, spod Gnojna w powiecie bialskim itd.

Zabytkowy dworzec kolejowy w Chotyłowie k. Białej Podlaskiej, zdjęcie z okresu II wojny światowej. Latem 1947 roku stacja była świadkiem i miejscem załadunku do wagonów kolejowych okolicznych rodzin pochodzenia rusińskiego i ukraińskiego (w tym tzw. „tutejszych”), w ogromnej większości prawosławnych i grekokatolików, których w ramach Akcji Wisła wywożono na tzw. Ziemie Odzyskane. Wojsko dawało dwie godziny na spakowanie najpotrzebniejszego dobytku, a potem właśnie od stacji w Chotyłowie zaczynała się droga na nowe miejsca zamieszkania

Kto prawosławny ten na furmanki

W 1946 r. przyjechało do sołtysa wojsko i wszyscy ludzie szli tam z dokumentami, jakie mieli. My mieliśmy polskie, bo przecież mieliśmy narodowość polską, tyle że jesteśmy prawosławni. I my zostaliśmy, z naszej wioski tylko jedną rodzinę wysiedlili, bo miała rodowód ukraiński. Na drugi dzień przyjechało znów wojsko z listą. „Kto prawosławny, ten na furmanki”. My mieszkaliśmy prawie na końcu wioski, więc mieliśmy tylko dwie godziny na spakowanie. A co za dwie godziny zrobisz? Krowy w polu, owce w polu, kury tak samo się pasły (...). Zawieźli nas do Chotyłowa. Tam był dworzec ogrodzony drutami. (...) Jak pociąg ruszył, to nie wiedzieliśmy, gdzie jedziemy - relacjonowała w książce „Dwie godziny” Wiera Roszakowska z Woskrzenic Małych. Jej rodzina ostatecznie wylądowała pod Ostródą.

Spośród wywożonych w czasie Akcji Wisła uznawanych za podejrzanych (często zupełnie bezpodstawnie) wywożono do obozu w Jaworznie, w czasie II wojny światowej będącego filią hitlerowskiego Oświęcimia. Znalazło się tam ok. 4000 Ukraińców, w tym wiele kobiet, dzieci i duchownych. Byli tam okradani, bici, poddawani torturom. Około 200 osób zmarło z głodu, niedożywienia albo popełniając samobójstwa.

To wcale nie była czystka etniczna!

Przy przesiedleniach nie stosowano kryterium narodowościowego. Poza ludnością ukraińską około 20 proc. przesiedlonych stanowili Polacy, a ponadto także Łemkowie.

Łemków traktowano jak Ukraińców, wysiedlano zaś po prostu według kryterium przynależności do wyznania wschodniego, prawosławia albo grekokatolicyzmu. A kilku Polaków wysiedlono rzeczywiście: np. w Terespolu czynownicy znaleźli okazję do zgłoszenia do wywózki kilku swoich, absolutnie polskich, przeciwników politycznych.

Pierwsze w dziejach humanitarne wysiedlenie

Ewakuacja odbywała się w sposób humanitarny. Przesiedlani zabierali ze sobą większość ruchomego dobytku i zwierzęta. W transporcie pomagało wojsko. Zapewniano im posiłki, leki i pomoc lekarską. Warunki życia w nowym miejscu osiedlenia były lepsze niż w miejscach, które opuścili. Nowo zajmowane gospodarstwa i domy przekazano im na własność. (...) Ewakuowana ludność ukraińska, polska i mieszana była traktowana na tych samych zasadach. Nikogo nie dyskryminowano z powodu narodowości czy religii ani nie zmuszano do porzucenia własnej kultury, języka i tradycji.

Ręce opadają. Każdy, kto choć raz w życiu był w Bieszczadach i np. stanął na miejscach spalonych cerkwi w Wołosatem, Ustrzykach, Górnych, Caryńskiem i setce innych, popatrzył na gospodarstwa, o których niegdysiejszym istnieniu świadczą zdziczałe drzewa owocowe, kto wreszcie zajrzy np. do książki „Dwie godziny. Wspomnienia mieszkańców z Chełmszczyzny i Południowego Podlasia o akcji `Wisła`” (Biała Podlaska 2013 r.), czytając powyższe, w najlepszym przypadku złapie się za głowę.

Zbigniew Smółko

Relacja pana Jana Doroszuka z Matiaszówki k. Międzylesia (pow. bialski):

W lipcowy poranek 1947 roku we wsi zjawiło się wojsko. Tato akurat naprawiał koło u wozu, gdy nieoczekiwanie stanął przed nim polski żołnierz i powiedział, że mamy natychmiast zbierać się do wyjazdu. Tacie udało się wyprosić małą zwłokę. Na plecach zaniósł koło do kowala, żeby ten naciągnął na nie obręcz. Żołnierz czekał, aż tato wróci, założy koło i ponaglany załaduje na wóz najpotrzebniejsze rzeczy. (...) Widok orzełka na czapce żołnierza przywoływał u taty zgoła inne przeżycia, o których często opowiadał całej rodzinie... (służył w wojsku polskim przed 1939 rokiem i brał udział w kampanii wrześniowej - ZS). Mieszkał tutaj do 1947 roku. Przeżył wojnę, ofensywę niemiecką, nocne napady rabunkowe, pobicia, ucieczki z domu, ukrywanie się, zsyłkę brata i szwagra na przymusowe roboty do Niemiec i wejście Czerwonej Armii. (...) Gdy nadeszła długo oczekiwana wolność, na drodze do spokoju stanął polski żołnierz, też z orzełkiem na czapce. Jednak „ważniejszy” od tego z 1939 roku. Ten nowy wyrzucał nas z własnego domu, z ojcowizny. Nie pomogły żadne prośby. (...) Jakież to było straszne! Zapakowaliśmy na wóz najpotrzebniejsze rzeczy, takie jak pług, sprężynówkę, brony, żywność, naczynia, ubrania, kołowrotek, warsztat tkacki, pościel, świnie i kury. Przywiązaliśmy do wozu dwie krowy i ruszyliśmy. (...) Nasi rodzice, ze stryjkiem, wujkami i dziadkami, „bieżeńcy” z okresu pierwszej wojny światowej, których nie zabił głód, tyfus i podmoskiewski mróz, w eskorcie polskich żołnierzy po raz kolejny opuszczali swoją ojcowiznę.

eprasa.pl a1abe22fab

Prus za młodu wagarował i siedział w kozie

Nałęczów: Od tej strony autora „Lalki" chyba nie znacie. Działał, zanim pomyślał, chodził na wagary i brał udział w bitwach błotnych. Był młodzieńcem „w gorącej wodzie kąpanym"... W nałęczowskim Muzeum Bolesława Prusa można jednak nadrobić zaległości. Wystawa już otwarta.

Wiele ciekawostek z wczesnych lat życia pisarza przekazał zgromadzonym Marcin Fedorowicz, który prowadzi także Lubelskie Spacery Śladami Bolesława Prusa

Wystawa przenosi nas w czasy, w których Aleksander Głowacki nie był jeszcze statycznym, zdystansowany, rozsądnym pisarzem, którego znamy z jego późniejszych książek. Był za to uczniem „w gorącej wodzie kąpanym", zdecydowanie szybciej działał, niż myślał...

Wernisaż wystawy odbył się w środę, 29 listopada w siedzibie Muzeum Bolesława Prusa w Nałęczowie, w budynku dawnej Ochronki. Na otwarciu ze swoim wykładem pt. „Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) – między buntem a stabilizacją" wystąpił Marcin Fedorowicz - popularyzator wiedzy o pisarzu. Od 2016 r. prowadzi spacery tematyczne, które dają ich uczestnikom okazję do obejrzenia ważnych dla Prusa miejsc, m.in. kamienicy, w której się wychowywał, szkoły, do której chodził...

- Specjalizuję się we wczesnych latach życia Prusa, kiedy jeszcze nie był znanym pisarzem, nie był nawet jeszcze dziennikarzem i nawet nie myślał o tym, że jego przyszłość będzie związana z twórczością literacką. Swoją przyszłość wiązał wtedy raczej z naukami ścisłymi - mówi Marcin Fedorowicz.

Ambitny, dziarski, brawurowy – taki właśnie był młody Bolesław Prus. Wychowywał się w Puławach i w Lublinie. Wczesne lata jego życia naznaczyło sieroce dzieciństwo, jednak Aleksander Głowacki bardzo szybko dał się poznać jako bystry i wesoły, choć nieco psotny młodzieniec. Jego wrodzona inteligencja pozwoliła na wykształcenie się osobowości nieprzeciętnej, cechującej niesfornego ucznia, powstańca styczniowego, ubogiego studenta nauk ścisłych i przyrodniczych, uczonego amatora, konkurenta do ręki ukochanej, a wreszcie początkującego publicystę i pisarza.

Zanim stał się nałęczowskim „poczciwym dziaduniem", był pełnym życia młodzieńcem

Wystawa „Wigor i ambicja – (nie)znany Bolesław Prus. Lata 1860–1875" to wyprawa w czasy, w których kształtowała się osobowość autora Lalki, ale także historia o ludziach mających na niego wpływ, jego przyjaciołach ze szkolnych lat. Wystawa prowadzi nas przez życie Aleksandra Głowackiego, zanim stał się on słynnym i wszystkim znanym Bolesławem Prusem. Historyczna wycieczka rozpoczyna się w roku 1860, kiedy to młody Aleksander wplątał się w... jedne z większych tarapatów w szkole. Warto zaznaczyć, że nie po raz pierwszy. A uczył się wtedy w Powiatowej Szkole Realnej w Lublinie. Nie przykładał się szczególnie do nauki. W konsekwencji, zamiast czterech, spędził pięć lat w Szkole Realnej. Ówczesnym dyrektorem był Józef Skłodowski, dziadek naszej noblistki, Marii Skłodowskiej-Curie. Jak później wspominał Prus, jego znajomość ze Skłodowskim dotyczyła jedynie okoliczności, w których dyrektor... prowadził go do kozy, czyli szkolnego aresztu. Pisarz wspominał też, że trudno było wtedy znaleźć nauczyciela, z którym nie zawarł podobnych znajomości.

- Sam Prus później wspominał, że jego ulubionym zajęciem było chodzenie na wagary, tudzież... walki na kule błotne za Rogatkami Lubartowskimi (okolice dzisiejszego dworca autobusowego - dop. red.) nad Czechówką - opowiada Fedorowicz. Bitwy te niekiedy kończyły się dość groźnie, bo ich uczestnicy wracali z nich często posiniaczeni, a nawet pokrwawieni. Wagary natomiast najchętniej spędzał, łowiąc raki nad Bystrzycą. - Prus wspominał swoje lata szkolne jako ciąg kłopotów sprawianych poszczególnym nauczycielom i dyrektorowi - dodaje.

Chętnych do wysłuchania ciekawej historii o życiu Aleksandra Głowackiego nie brakowało

„Prus nigdy do końca taki nie był"

Skąd pomysł na pokazanie szerszej publiczności autora od tej mniej znanej strony?

- W Nałęczowie Bolesław Prus znany jest jako „miły dziadunio", poważny, starszy pan, bardzo mądry i poważny, rozdający dzieciom cukierki. Trafił do miasta jako schorowany 35-latek cierpiący na agorafobię i fobie nerwowe - opowiada Joanna Wiśniewska z Muzeum Bolesława Prusa, kuratorka wystawy. - A Prus nigdy do końca taki nie był - dodaje, wyjaśniając, skąd narodziła się koncepcja pokazania tej mniej znanej strony życia autora.

Dzięki wystawie zwłaszcza młodzi ludzie mogą się przekonać, że Aleksander Głowacki był... taki sam, jak oni. Psocił, wplątywał się w kłopoty, nie odrabiał prac domowych, często wagarował.

- To historia o tym, jak od psotnego młodzieńca na wychowaniu babci, a później ciotki - Domiceli Olszewskiej, trafia wreszcie pod opiekę starszego brata, Leona Głowackiego, który był zaangażowany w przygotowania do Powstania Styczniowego - mówi Joanna Wiśniewska.

W tym czasie Aleksander uciekł ze szkoły i też stał się powstańcem. Został nawet aresztowany i trafił do więzienia na Zamku Lubelskim. Niestety skutki powstania odczuwał już do końca życia. W jego trakcie został zraniony w głowę, co było powodem jego problemów ze wzrokiem. Stracił też kontakt z bratem, który z jednej z tajnych misji powrócił chory psychicznie i na widok Aleksandra dostawał ataku szału. To był bardzo trudny etap w życiu młodego jeszcze Aleksandra Głowackiego.

- To była z jednej strony walka o marzenia i ambicje, a z drugiej - bieda, olbrzymie problemy ze wzrokiem, bardzo wrażliwa psychika... - wymienia pani Joanna.

Wszystko mogło zakończyć się bardzo źle, ale tu z pomocą przyszli przyjaciele. Jeden z nich wciągnął Prusa do warszawskiej prasy, dzięki czemu stał się publicystą i satyrykiem, ale pisał też hasła do Encyklopedii Naukowej i tłumaczył dzieła autorów zachodnioeuropejskich. Jedno z nich - dotyczące teorii ewolucji - było jak na tamte czasy bardzo kontrowersyjne i stało się powodem, dla którego jego późniejsza teściowa uważała go za... bezbożnika.

Muzeum czynne od środy do niedzieli w godzinach od 9 do 16, wystawę można oglądać do października 2024 r.

AG

Bolesław Prus o Nałęczowie:

„Widoki są prześliczne. Las na wzgórzu, łąka, przecięta wijącą się rzeczułką, pola różnych kolorów, między drzewami chata jak perła, wille otoczone ogrodami, aleje starych lip, wąwozy zadrzewione lub urwiste, wzgórze podobne do wygasłego wulkanu, z którego wyrósł kopiec ozdobiony kilkoma drzewami i krzyżem... Bez przesady można powiedzieć, że w Nałęczowie prawie nie ma punktu, z którego nie ukazywałby się krajobraz ładny, a czasem - niepospolicie piękny".

eprasa.pl a1abe22fab

PIŁKA NOŻNA - FORTUNA 1. LIGA

Zielono-czarni rozbici przez „Białą Gwiazdę”

Nie tak wyjazd do Krakowa wyobrażali sobie podopieczni trenera Ireneusza Mamrota. W 18. kolejce piłkarskiej Fortuna 1. Ligi Górnik poniósł sromotną porażkę - łęcznianie przegrali w niedzielę z Wisłą 0:4.

„Górnicy” nie jechali do Krakowa w roli faworytów, ale ich kibice mieli prawo oczekiwać równorzędnego pojedynku z „Białą Gwiazdą”. Pierwsza konfrontacja obu zespołów w tym sezonie, rozegrana w Łęcznej, zakończyła się remisem 2:2. Na korzyść gospodarzy przemawiało własne boisko - Wisła przed meczem z Górnikiem miała serię czterech kolejnych wygranych na swoim terenie. Krakowianie do rywalizacji z łęcznianami przystąpili za to bez zwolnionego niedawno trenera Radosława Sobolewskiego. Jego obowiązki przejął Mariusz Jop.

Pierwsi groźnie zaatakowali piłkarze Górnika i nawet Damian Zbozień trafił do siatki po sprytnie rozegranym rzucie wolnym, ale sędzia odgwizdał spalonego. Za chwilę akcja przeniosła się pod drugą bramkę. „Biała Gwiazda” przeprowadziła szybki atak, piłkę w polu karnym dostał Joan Roman i dał swojej ekipie prowadzenie.

Na drugą bramkę trzeba było poczekać do drugiej połowy. W 67. minucie po dośrodkowaniu z rzutu rożnego głową do bramki strzeżonej przez Tomasza Woźniaka trafił Szymon Sobczak. Ten sam zawodnik podwyższył niedługo później na 3:0, skutecznie egzekwując rzut karny. W szesnastce faulował go Lukas Klemenz.

W doliczonym czasie gry krakowianie postawili kropkę nad „i”. Joan Roman dostał podanie w polu karnym, wykorzystał dużą swobodę, którą zostawili mu defensorzy Górnika i precyzyjnie uderzył wprost do siatki gości.

Wisła Kraków pokonała w niedzielę na własnym stadionie Górnika Łęczna 4:0. To już trzecia porażka podopiecznych trenera Ireneusza Mamrota w tym sezonie.

Fot.Górnik Łęczna

Ireneusz Mamrot
trener Górnika

Oczekuję teraz od zespołu sportowej złości

Za wiele o naszej grze pozytywnego nie mogę powiedzieć, przegraliśmy w Krakowie zdecydowanie i w pełni zasłużenie. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Nasz jedyny pozytywny moment w tym spotkaniu był po przerwie, gdy podeszliśmy wyżej, było kilka odbiorów. Sytuację na 1:1 miał Marko Roginić. Wisła natomiast stworzyła sobie tych sytuacji więcej i mogło to się skończyć jeszcze wyższym wynikiem. Nie możemy się tak na boisku rozciągać, tworzyć takich odległości. Paradoks polega na tym, że większość sytuacji Wisła stwarzała po kontratakach. Grając z tak dobrym zespołem, nie możesz zostawić mu tak dużo przestrzeni. Cały sezon pracowaliśmy na solidną defensywę, a w ostatnich meczach to się rozjechało. W tym tygodniu czeka nas dużo ciężkiej pracy. Oczekuję teraz od zespołu sportowej złości.

Wisła Kraków - Górnik Łęczna
4:0 (1:0)

Bramki: Joan Roman 26`, 90`, Sobczak 67`, 74` (k).
Wisła: Broda - Jaroch, Uryga, Colley, Szot (80` Krzyżanowski) - Baena (61` Villar), Duda (67` Talar), Carbó (80` Sarga), Alfaro (61` Gogół), Román - Sobczak.
Górnik: Woźniak - Zbozień, Cissé, Klemenz, Grabowski - Gąska (69` Żyra), Deja (76` Pawlik), Kryeziu, Łukasiak (46` Janaszek), Durmuş (83` Bednarczyk) - Roginić (76` Podliński).
Żółte kartki: Baena, Duda.
Sędziował: Sebastian Jarzębak (Bytom).
Widzów: 5417.

Dominik Smagała

GRAJĄ U LIDERA

Kolejnym przeciwnikiem Górnika będzie Arka. Łęcznianie zagrają na wyjeździe. Ekipa z Gdyni jest aktualnym liderem tabeli, w dorobku ma dziesięć wygranych, trzy remisy i cztery porażki (mecz z Bruk-Bet Termalicą rozegrali po zamknięciu tego wydania „Wspólnoty”). W pierwszej rywalizacji zielono-czarnych z Arką w tym sezonie, w Łęcznej, było 0:0. Jak będzie tym razem? - Arka to bardzo silny przeciwnik, ale jedziemy grać o trzy punkty - zapowiada Ireneusz Mamrot, trener Górnika

FORTUNA 1 LIGA

Wyniki 18. kolejki:
Wisła - Górnik 4:0
Tychy - Polonia 1:0
Płock - Podbeskidzie 2:1
Odra - Stal 1:1
Lechia - Chrobry 1:0
Zagłębie - Motor 0:4
Resovia - Znicz 1:2
Termalica - Arka (po zamknięciu wydania)
Katowice - Miedź (przełożony)

L.p.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1	Arka Gdynia	17	33	27-18
2	Lechia Gdańsk	18	32	26-16
3	Odra Opole	18	31	22-16
4	GKS Tychy	17	31	23-20
5	Motor Lublin	17	29	25-22
6	Wisła Kraków	18	28	36-21
7	Miedź Legnica	17	27	26-17
8	Wisła Płock	17	26	23-22
9	Górnik Łęczna	17	26	18-18
10	Bruk-Bet Termalica Nieciecza	17	23	29-23
11	Stal Rzeszów	18	23	26-27
12	Znicz Pruszków	18	23	15-21
13	GKS Katowice	17	21	22-21
14	Polonia Warszawa	18	19	23-26
15	Chrobry Głogów	17	18	16-27
16	Resovia	17	14	16-32
17	Podbeskidzie Bielsko-Biała	17	13	12-25
18	Zagłębie Sosnowiec	17	11	13-26

Następna kolejka (15-18.12.):
Resovia - Odra, Znicz - Podbeskidzie, Płock - Zagłębie, Motor - Lechia, Chrobry - Katowice, Miedź - Termalica, Arka - Górnik (16.12., g. 17.30), Wisła - Polonia, Tychy - Stal

dsm

Puton: Utrzymanie? To nasz obowiązek. Mogłem grać w Puszczy Niepołomice

Wisła Puławy zakończyła pierwszą część sezonu na 14. pozycji. Ekipa Michała Pirosa ma zaledwie punkt przewagi nad Polonią Bytom oraz GKS-em Jastrzębie, które znajdują się w strefie spadkowej II ligi. Przed zespołem walka o utrzymanie.

W tym zadaniu kluczowa będzie dyspozycja kluczowych zawodników. Jednym z nich jest Krystian Puton. Popularny „Kris” rozgrywa właśnie szósty sezon w barwach Dumy Powiśla. Jesienią zagrał w 15 meczach o punkty (1010 minut), zdobył jedną bramkę i otrzymał trzy żółte kartki. Co ciekawe, jedyne trafienie zaliczył na inaugurację sezonu w wygranym 1:0 spotkaniu z Chojniczanką Chojnice.

Dziewięć gier

Obecnie zawodnicy Wisły przebywają na urlopach.

Wiadomo, że każdy z zawodników będzie indywidualnie dbać o formę fizyczną, by wraz ze startem przygotowań być w optymalnej dyspozycji. Nie jest jeszcze znany termin pierwszego treningu w okresie przygotowawczym.

Zespół zagra dziewięć meczów kontrolnych. - W planach są gry z pierwszoligowcami: Resovią Rzeszów, Zniczem Pruszków. Ustaliłem spotkania ze: Stalą Stalowa Wola, Legionovią Legionowo, Orlętami Radzyń Podlaski.

mp

REG

ROZMOWA Z Krystianem Putonem, zawodnikiem Wisły Puławy

Utrzymanie? To nasz obowiązek. Mogłem grać w Puszczy Niepołomice

Jaką ocenę w skali szkolnej postawiłbyś ekipie za pierwszą część sezonu?
- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie i nie chcę w ten sposób oceniać naszych poczynań. Może inaczej. Z pewnością byłaby to niska ocena ze względu na potencjał drużyny, względem miejsca w tabeli.

Rozgrywasz szósty sezon w Wiśle. Chyba się trochę zasiedziałeś?
- Jestem tu naprawdę długo. Puławy stały się moim drugim domem. Sam nie wiem, kiedy to zleciało.

Miałeś oferty z innych klubów?
- Oczywiście.

Dlaczego odmawiałeś?
- Z różnych powodów. Czasem decydowało to, że w Wiśle widziałem możliwości, żeby się dalej rozwijać i pomagać klubowi iść do przodu. Czasami decydowały względy finansowe. Innym razem przeważyło przywiązanie do klubu, a najczęściej kilka powodów jednocześnie składało się to, że mówiłem: „dziękuję, zostaję w Wiśle”.

Krystian Puton gra w Wiśle od sezonu 2018/2019. W sumie w lidze i meczach pucharowych rozegrał 143 mecze i zdobył 18 goli. Na zdjęciu moment strzelenia gola w meczu z Chojniczanką Chojnice

Puławy stały się moim drugim domem. Sam nie wiem, kiedy to zleciało

Z tego, co wiem, była opcja przenosin do Puszczy Niepołomice...
- Dokładnie. W eterze był temat przeprowadzki do drużyny prowadzonej przez Tomasza Tułacza. Ostatecznie zdecydowałem się zostać w Wiśle. Jestem pod wrażeniem tego, co dokonała Puszcza, awansując do Ekstraklasy. Gratuluję im serdecznie i życzę powodzenia. Teraz można tylko „gdybać”, ale być może ze mną w składzie, wywalczylibyśmy promocję do najwyższej klasy rozgrywkowej.

Wróćmy do Wisły. Runda jesienna wypadła bardzo blado. Dlaczego?
- Każdy, kto siedzi w piłce, wie, że w takich przypadkach jak nasz, powodów jest wiele. Uważam, że zrobiliśmy bardzo słaby wynik jak na nasze możliwości. Pozostaje mocno się wziąć za siebie, przeanalizować, co poszło nie tak. Trzeba wyciągnąć wnioski i zetrzeć plamę, którą zostawiliśmy.

Gdzie szukałbyś przyczyn słabych wyników?
- Remisowaliśmy lub przegrywaliśmy mecze w końcówkach. Czasem trudno pogodzić się z tym, ile punktów wypuściliśmy z rąk. Aż trudno w to uwierzyć.

A do tego doszły urazy?
- Temat kontuzji w ostatnim czasie był dla mnie bolesny, bo nie jest łatwo złapać rytm, kiedy w jednym roku kalendarzowym wypadasz z gry nie na własne życzenie, a przez to nie możesz zaprezentować tego, co masz najlepsze i pomóc drużynie. Wierzę, że to już za mną. Obecnie czuję się dobrze i optymistycznie patrzę do przodu.

Obronicie ligę?
- Nie widzę innej możliwości, to nasz obowiązek.

eprasa.pl a1abe22fab

Mistrzynie Polski odzyskały rezon

Koszykarki Polskiego Cukru AZS UMCS Lublin powróciły na zwycięską ścieżkę. Po sześciu porażkach z rzędu akademiczki pokonały przed własną publicznością warszawską Polonię. Dla podopiecznych trenera Krzysztofa Szewczyka była to pierwsza wygrana od 15 listopada.

Fot. K. Kurzępa

Na zdjęciu (z piłką Bria Goss)

Fot. KK

KRZYSZTOF SZEWCZYK,
TRENER:

Przy transferze Burton podjęliśmy decyzję, że potrzebujemy „jedynki" mniej rzucającej, a bardziej skupionej na organizacji gry. Debiut Veronici pokazał, że drzemie w niej duży potencjał. Natomiast Goss to doświadczona zawodniczka, która wie, jak zwyciężać. Dysponuje bardzo dobrym rzutem za trzy punkty, dobrze gra jeden na jeden. Z jej poprzednich klubów mamy bardzo dobre referencje o niej, zarówno jako osobie, jak i koszykarce. Gra dobrze po obu stronach parkietu, więc mocno liczymy, że pomoże nam swoją wszechstronnością. Skład mamy już zamknięty i w tym zestawieniu będziemy grać do końca sezonu. Nie chcemy zadowolić się piątym-szóstym miejscem w tabeli, tylko walczyć o coś więcej i dlatego podjęliśmy decyzję o zmianach.

Mistrzynie Polski bardzo chciały zrehabilitować się za ostatnie tygodnie, w których ich forma była daleka od optymalnej. Biało-zielone miały ku temu duży impuls w postaci transferów nowych zawodniczek. Szeregi akademickiego klubu zasiliły bowiem pochodzące ze Stanów Zjednoczonych rozgrywająca Veronica Burton oraz obwodowa Bria Goss. Pierwsza z wymienionych ma 23 lata i jest absolwentką koledżu Northwestern, gdzie z powodzeniem grała w lidze NCAA w tamtejszym zespole Wildcats. Następnie trafiła do WNBA, gdzie przez dwa lata broniła barw Dallas Wings. Na swoim koncie ma także występy w reprezentacji USA. Przed aktualnym sezonem podpisała kontrakt z izraelskim klubem Elitzur Holon, ale w obliczu działań wojennych zaczęła szukać nowego pracodawcy. Natomiast Goss to 31-letnia koszykarka, która może z powodzeniem występować jako rozgrywająca, rzucająca oraz niska skrzydłowa. Osiem lat temu ukończyła uczelnię w Kentucky, po czym trafiła do Europy. Do tej pory grała w Finlandii, Izraelu, Rumunii, na Słowacji i w Szwecji, gdzie w poprzednim sezonie sięgnęła po mistrzostwo kraju.

Amerykanki trafiły do lubelskiego klubu w miejsce Shyli Heal oraz Reki Bernath. Australijka Heal poprosiła o rozwiązanie kontraktu i wróciła do ojczyzny, natomiast Bernath otrzymała wolną rękę w poszukiwaniu nowego klubu.

Gdy Burton i Goss zagrały pierwszy wspólny mecz w zespole AZS UMCS, lublinianki przełamały złą passę. Od początku spotkania z Polonią lublinianki prezentowały się bardzo solidnie, grając agresywnie w obronie i z odpowiednią intensywnością oraz skutecznością w ofensywie. Już po pierwszej kwarcie miejscowe zasłużenie prowadziły różnicą ośmiu punktów, natomiast na dużą przerwę schodziły przy wyniku 45:29.

Po zmianie stron gospodynie nie spoczęły na laurach i kontynuowały najlepszy występ od dłuższego czasu. Przed ostatnią partią wygrywały 59:42, a w trakcie czwartej ćwiartki meczu udokumentowały zasłużony triumf, powiększając przewagę i umiejętnie neutralizując ataki przeciwniczek.

– *Zespół przechodzi obecnie przez okres wielu zmian i na pewno nie jest łatwo się w tym odnaleźć. Mimo wszystko od razu odczułam pozytywną atmosferę i chęć ciężkiej pracy oraz powrotu do kultury wygrywania. W poprzednim sezonie Lublin świętował mistrzostwo i teraz musimy nawiązać do zwycięskich wyników sprzed kilku miesięcy. Odpowiednie podejście mentalne jest w sporcie niezwykle ważne. Transfery w trakcie rozgrywek mają za zadanie wnieść do drużyny nową energię i staram się jej zapewnić, ile tylko potrafię. Zdaję sobie sprawę, że jestem znacznie bardziej doświadczona od części dziewczyn ze składu, więc muszę być dla nich przykładem. Chcę odczuwać radość z gry i przenieść ten entuzjazm na resztę szatni* – dodała.

Już w najbliższą środę akademiczki po raz kolejny zagrają we własnym obiekcie. Tym razem podejmą w euroligowym spotkaniu drużynę z hiszpańskiej Valencii. Początek tej konfrontacji zaplanowano 13 grudnia o godzinie 20:00.

Polski Cukier AZS UMCS Lublin - Polonia Warszawa
75:50
(23:15, 22:14, 14:13, 16:8)

Lublin: Ullmann 16, Ziemborska 15, Gustavsson 13, Shook 11, Goss 9, Burton 6, Ziętara 3, Adamczuk 2, Fiszer, Kalenik, Goszczyńska, Nassisi

Karol Kurzępa

Wzmocnili sztab szkoleniowy

Zespół wicemistrzyń Polski w piłce ręcznej ma nową drugą trenerkę. Asystentką Edyty Majdzińskiej w MKS FunFloor Lublin została była zawodniczka lubelskiego klubu, Beata Aleksandrowicz.

Nowa twarz w sztabie szkoleniowym jest bardzo dobrze znana sympatykom biało-zielonych. Od połowy lat 90 ubiegłego wieku do końca sezonu 2008/09 była niemal bez przerwy związana z klubem z Lublina, sięgając z nim po wiele trofeów. 14 lat temu zakończyła karierę z powodu kontuzji i rozpoczęła pracę jako trenerka grup młodzieżowych. Teraz po raz pierwszy będzie funkcjonować w sztabie zespołu seniorskiego.

Edyta Majdzińska rozpoczęła pracę w MKS-ie w maju. Do tej pory nie miała asystentki. – *Liczę na to, że będzie to kolejny etap rozwoju tego zespołu i klubu. Wierzę, że kolejna osoba w sztabie szkoleniowym pomoże drużynie. W styczniu rozpoczynamy grę w europejskich pucharach i tej pracy jest więcej. Wymagania będą wyższe. Powołanie Beaty na stanowisko drugiego trenera to dobra decyzja. Niezwykle cenię sobie pracę z trenerami, którzy szkolili młodzież* – przyznaje pierwsza trenerka.

Aktualnie lubelska drużyna ma przerwę w rozgrywkach i trenuje w okrojonym składzie, z uwagi na mistrzostwa świata, które odbywają się w Skandynawii. W barwach reprezentacji naszego kraju na mundialu rywalizują skrzydłowa Magda Balsam oraz rozgrywające Paulina Masna i Aleksandra Tomczyk. Dwie pozostałe zawodniczki występujące na rozegraniu, czyli Sara Kovarova i Stela Posavec są natomiast w kadrach narodowych Czech i Chorwacji. Turniej potrwa do 17 grudnia.

Natomiast 3 stycznia zaplanowano powrót do zmagań w Orlen Superlidze kobiet. Przyszły miesiąc będzie dla biało-zielonych bardzo intensywny, bowiem rozegrają wówczas dziewięć spotkań.

Karol Kurzępa

Przełamanie w Słupsku

Koszykarze Polskiego Cukru Startu Lublin poprawili sobie nastroje po dwóch porażkach z rzędu. W meczu 12. kolejki obecnego Orlen Basket Ligi czerwono-czarni wygrali na parkiecie Grupa Sierleccy Czarnych Słupsk.

Spotkanie było od początku bardzo zacięte i rozgrywane w szybkim tempie. W pierwszej kwarcie padł remis 21:21, a przy zejściu na dużą przerwę tablica wyników wskazywała rezultat 44:44.Po zmianie stron rywalizacja utrzymywała w napięciu do ostatnich sekund i ostatecznie zakończyła się czteropunktowym triumfem czerwono-czarnych. Warto podkreślić, że dla zespołu z Lublina była to pierwsza wygrana w Słupsku od powrotu do najwyższej klasy rozgrywkowej w 2014 roku.

– *Przyjechaliśmy się przełamać, wiedząc, jak gorący jest to teren. Spodziewaliśmy się takiego meczu i jestem bardzo szczęśliwy, że udało nam się go wygrać. Mamy bardzo dobrą atmosferę w drużynie, dzielimy się piłką, każdy wiedział, jakie ma zadania do wykonania i je zrealizował w stu procentach. Lecimy dalej, nie zatrzymujemy się* – powiedział autor 11 punktów, Filip Put.

Sobotni triumf był dla czerwono-czarnych ósmym w aktualnej ligowej kampanii. Jednym z „ojców" sukcesu był Jabril Durham, który zanotował 11 oczek, 12 asyst i sześć przechwytów. Kapitan Polskiego Cukru Startu nie po raz pierwszy pokazał, jak jego forma ma duży wpływ na grę całego zespołu.

Następna konfrontacja czeka koszykarzy lubelskiego klubu 16 grudnia. Wówczas ekipa trenera Artura Gronka zmierzy się w Stargardzie z tamtejszą PGE Spójnią.

Grupa Sierleccy Czarni Słupsk - Polski Cukier Start Lublin
77:81
(21:21, 23:23, 18:17, 15:20)

Lublin: O`Reilly 17, Gabrić 17, Benson 12, Durham 11, Put 11, Karolak 7, Wade 4, Pelczar 2, Krasuski, Szymański

Karol Kurzępa

Rozbili ostatnią drużynę w tabeli

Znakomity występ w 17. kolejce obecnego sezonu Fortuna I ligi zanotowali piłkarze lubelskiego Motoru. W pierwszym starciu rundy rewanżowej żółto-biało-niebiescy zasłużenie pokonali na wyjeździe Zagłębie Sosnowiec.

Lublinianie byli w piątkowym starciu znacznie lepsi. Do przerwy strzelili rywalom jedną bramkę, po celnym uderzeniu z rzutu karnego autorstwa Piotra Ceglarza. Dla zawodnika pełniącego rolę kapitana Motoru było to siódme trafienie w rozgrywkach. Warto podkreślić, że gol padł, gdy Zagłębie grało już w osłabieniu, po tym, jak drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną kartkę, zobaczył Marcel Ziemann.

Po zmianie stron lublinianie strzelili trzy kolejne bramki. Na 2:0 podwyższył Kacper Śpiewak, dla którego był to pierwszy w tym sezonie gol z gry. Niedługo potem premierowe trafienie w trwającej kampanii zanotował Mathieu Scalet, który wykończył koronkową akcję całej drużyny. Wynik ustalił w doliczonym czasie gry Sebastian Rudol. Doświadczony obrońca umiejętnie wykończył dośrodkowanie po stałym fragmencie. I choć Motor wygrał aż 4:0, to biorąc pod uwagę ilość stworzonych sytuacji w ofensywie, dla Zagłębia był to najniższy wymiar kary.

W następnej serii spotkań „Motorowcy" zmierzą się na Arenie Lublin z Lechią. Do konfrontacji z tym przeciwnikiem dojdzie 16 grudnia o godzinie 20:00. Dla podopiecznych trenera Goncalo Feio będzie to ostatni mecz o stawkę w tym roku.

Zagłębie Sosnowiec - Motor Lublin
0:4 (0:1)

Bramki: Ceglarz (z rzutu karnego), Śpiewak, Scalet, Rudol 90+
Motor: Rosa – Lis, Rudol, Najemski, Palacz (85 Luberecki), Scalet (77 Gąsior), M. Król (85 Kasprzyk), Rybicki (69 Wełniak), Ceglarz, Śpiewak (77 Sędzikowski)

Karol Kurzępa

REG

eprasa.pl a1abe22fab

R E K L A M A

CISOWIANKA®

Sponsor tytularny

KLUB SPORTOWY CISOWIANKA DRZEWCE 2002

Cisowianka rewelacją IV ligi. Giza: Gdyby nie nasz sponsor Cisowianka, nie mielibyśmy prawa myśleć o grze w czwartej lidze

Jeszcze rok temu zespół Cisowianki Drzewce był liderem Klasy Okręgowej. Po 12 miesiącach ekipa jest w zupełnie innym miejscu. Podopieczni Łukasza Gizy nie tylko awansowali do IV ligi, ale po pierwszej części sezonu możemy śmiało napisać, że są rewelacją w wyższej klasie rozgrywkowej.

Karol Kalita i spółka plasują się na czwartym miejscu. Cisowianka wywalczyła 38 punktów i traci zaledwie „dwa" do liderów: Stali Kraśnik i Janowianki Janów Lubelski. Jakie są plany na drugą część sezonu? Zapraszamy na rozmowę z Łukaszem Gizą, szkoleniowcem ekipy z Drzewc.

mp

ROZMOWA Z Łukaszem Gizą, trenerem Cisowianki Drzewce

Gdyby nie nasz sponsor Cisowianka, nie mielibyśmy prawa myśleć o grze w czwartej lidze

W Gdyby ktoś zaproponował Ci przed startem rozgrywek czwarte miejsce...

- Jak na beniaminka, miejsce tuż za podium jest znakomitym wynikiem. Uważam, że sportowo nasza lokata jest ponad stan. Chodzi mi funkcjonowanie klubu i sposób, w jaki funkcjonujemy.

W Co masz na myśli?

- Nie mamy swojego stadionu. Musimy się tułać. Gramy na stadionie w Nałęczowie. Tam trenujemy raz w tygodniu, a jesienią nie było to możliwe ze względu na szybko zapadające ciemności. Jeszcze nie doroślimy do czwartej ligi, jeśli chodzi o infrastrukturę.

W A finansowo?

- Nie wiem, czy będę mógł liczyć na kadrę, którą mam w tym momencie.

W Dlaczego?

- Możliwe, że trzeba będzie pożegnać się z kilkoma zawodnikami, by spiąć budżet.

W Te słowa szokują...

- Wiem, o co chodzi. Też wielokrotnie słyszałem, jakie pieniądze są w naszym klubie. Dochodziły do mnie głosy, że są zawodnicy, którzy zarabiają po „piątce" lub trochę mniej. Zawsze się z tego śmiałem. Chciałbym powiedzieć, że jestem najlepiej zarabiającym trenerem w Polsce, a moi gracze utrzymują się tylko z grania. Wiadomo, że rzeczywistość jest inna.

W Cisowianka...

- Gdyby nie nasz sponsor Cisowianka, nie mielibyśmy prawa myśleć o grze w czwartej lidze. Teraz chcielibyśmy zrobić krok dalej.

W Kolejny awans...

- Nie o to i chodzi. Chcemy być stabilni finansowo. Liczę, że będziemy się rozwijać. Bardzo fajnie rozwija się młodzież. Wierzę, że jeszcze chwila i będziemy mieli młodych graczy, których będziemy wprowadzać do seniorów. Dla wychowanków Cisowianki właśnie taki powinien być cel. Nie marzenia o Messim czy Ronaldo tylko próba wkroczenia do dorosłego futbolu u boku Antoniaka, Szczotki, Kobusa czy Kality. Cieszy to, że Cisowianka inwestuje w przyszłość. Wierzymy, że władze firmy pochylą się nad seniorską piłką i jeszcze bardziej wesprą nasze marzenia. Chcemy mieć bardzo silny zespół.

W Trzeba pamiętać, że Cisowianka to zespół zbudowany z zawodników z najbliższej okolicy...

- To cieszy, że zebraliśmy grupę zawodników, którzy idą w jednym kierunku. Starałem się tak dobierać graczy, by zapanowała stabilizacja, a nie wymiana połowy składu co pół roku. Nie potrzebujemy „przybyszów" z całego województwa. Po awansie do czwartej ligi dokoptowaliśmy do składu młodzież, bo tak trzeba to podsumować, jeśli chodzi o Jakuba Konca czy Krzyśka Figiela, Czarka Zdunka i Kacpra Brzyskiego. Sądzę, że takie zestawienie ma potencjał na przyszłość. W taki składzie możemy grać przez najbliższe kilka lat. Jakość nie ucierpi, a jeszcze poważniej mówiąc, potencjał wzrośnie wraz z nabraniem doświadczenia przez kolejnych zawodników.

W Po którym spotkaniu byłeś najbardziej zadowolony?

- Trudno wskazać jeden. Próbujemy budować swój styl. Wielu zespołom napsuliśmy wiele krwi. Ciężko wskazać spotkanie, po którym byłem wybitnie zadowolony. To też pokazuje, że zanotowaliśmy wiele dobrych wyników. Jak można spojrzeć na statystyki, aż w 11 z 17 spotkań zdobywaliśmy komplet punktów.

W Ale było również pięć remisów i jedna porażka...

- Najsłabszy mecz zanotowaliśmy z Gryfem Gmina Zamość. Tylko dzięki Konradowi Szczotce udało się wyrwać punkt.

W Kto awansuje do trzeciej ligi?

- Myślę, że każdy zespół z czołówki ma szanse. Różnice punktowe są minimalne. Kluczowa będzie zima. Przygotowania, transfery.

W Jeśli miałbyś stawiać?

- Wiem, że mocno awansu chce Stal Kraśnik. Janowianka Janów Lubelski również. Sądzę, że mocno będzie naciskać Lewart.

W A Cisowianka?

- Jakościowo nie odstajemy od wyżej wymienionych ekip. Postaramy się o jak najwyższe miejsce.

W Trzecia liga to dużo większe środki, które są potrzebne na funkcjonowanie...

- Wszyscy zdają sobie z tego sprawę. Priorytetem jest utrzymanie obecnej kadry. Wierzymy, że będziemy mieli środki finansowe, by przekonać graczy do związania się na dłużej z Cisowianką.

W Jak wygląda sytuacja z budową nowego obiektu?

- W najbliższym czasie ma odbyć się spotkanie w gminie Nałęczów. Przyznano osiem milionów na budowę obiektu. Czekamy na oficjalne informacje.

Perełka ze Stali zagra wyżej? Aż dziesięć sparingów

Piłkarze Stali Poniatowa mają wolne. Znamy plany przygotowań do rundy rewanżowej.

Ekipa Konrada Szmyrgały zakończyła pierwszą część sezonu na 13. pozycji. Zespół zanotował po cztery zwycięstwa i remisy oraz aż dziewięć przegranych. Żółto-niebieskim zdecydowanie nie wiodło się na wyjazdach. W siedmiu meczach zaliczyli wygraną, dwa remisy i cztery porażki. Wynik przed własną publicznością to trzy triumfy, dwa podziały punktów oraz pięć spotkań, które skończyły się przegraną.

Gracze z Poniatowej mają zamiar powalczyć o wyższą lokatę w tabeli (fot. Adam Domaszewski)

Tuż po świętach

- Mamy nad czym pracować. Zdobyliśmy zdecydowanie za mało punktów. Do optymalnego poziomu zabrakło kilku „oczek" - mówi Konrad Szmyrgała. Jego podopieczni rozpoczną przygotowania do nowej rundy tuż po świętach Bożego Narodzenia. - Będą musieli wykonać sześć treningów według rozpisek. Wszystko po to, byśmy od pierwszych zajęć startowali z pewnego pułapu, a nie od zera - mówi.

Dziesięć gier

Pierwszy wspólny trening został zaplanowany na 15 stycznia. Zespół cały okres przygotowawczy spędzi na własnych obiektach. - Mamy do dyspozycji boisko ze sztuczną nawierzchnią. Jest siłownia, a w razie konieczności wejdziemy do hali. Zagramy aż dziesięć meczów kontrolnych. Kilka z nich odbędzie się w tygodniu, więc będziemy rotować składem - dodaje.

W Ekstraklasie?

W tym momencie niewiele można powiedzieć o ruchach kadrowych. Z naszych informacji wynika, iż jednym z zawodników interesują się przynajmniej trzy kluby. Dwa grające w trzeciej lidze, a jeden w najwyższej klasie rozgrywkowej w kraju. Szkoleniowiec nie chciał podać imienia i nazwiska tego gracza, ale zapewne rozbija się o młodego i perspektywicznego zawodnika.

Po jednym

Szkoleniowiec ma nadzieję, że w drugiej części sezonu zespół będzie jakościowo mocniejszy. - Chcemy pozyskać po jednym zawodniku do każdej formacji. Mam pomysły, ale jeszcze za wcześnie by coś mówić. Od początku przygotowań mają być z nami nowi gracze. Spotkania kontrolne dadzą nam odpowiedź, czy zostaną z nami - kończy.

PLAN SPARINGÓW

20.01., Sokół Konopnica
27.01., Alit Ożarów
03.02., Janowianka Janów Lub.
10.02., Start Krasnystaw
17.02., Stal Kraśnik
21.02., Hetman Gołąb
24.02., Unia Bełżyce
28.02., Orion Niedrzwica
02.03., termin wolny
09.03., Wisła II Puławy

mp

PUL

eprasa.pl a1abe22fab

Zatańczyli dla chorych dzieci. Charytatywny koncert w Ostrowie Lubelskim

W niedzielę (10 grudnia) Centrum Kultury w Ostrowie Lubelskim postanowiło wesprzeć leczenie Tymona Mareczko chorującego na autoimmunologiczne zapalenie mózgu. Jeden wlew immunoglobuliny, którego podawanie wspomaga rozwój chłopca to koszt blisko 30 tysięcy złotych.

Dodatkowo przeprowadzono zbiórkę rzeczową dla pacjentów Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie. Darczyńcy przekazali nowe zabawki, książki, gry i kolorowanki.

Wydarzeniu towarzyszyły stoiska promocyjne Szkolnego Koła Caritas nr 10, Rady Rodziców Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II oraz Warsztatów Terapii Zajęciowej w Ostrowie Lubelskim.

Na scenie nie zabrakło młodych artystów, którzy swoimi występami uświetnili koncert charytatywny.

Oliwia Zielińska

Fot.Oliwia Zielińska

Fot.Oliwia Zielińska

Fot.Oliwia Zielińska

Mikołajki z klubem FAST Lubartów

W zawodach uczestniczyło 150 dzieci

Forum Aktywności Sportowo-Turystycznej FAST z okazji Mikołajek zorganizowało dwie atrakcje dla grupy 150 dzieci i młodzieży z Lubartowa i okolic. 6 grudnia na pływalni MOSiR w Lubartowie odbyły się Mikołajkowe Mistrzostwa Miasta Lubartów w pływaniu szkół podstawowych.

Organizatorem zawodów było Forum Aktywności Sportowo-Turystycznej FAST przy współpracy z Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Lubartowie oraz Szkołą Podstawową nr 3 w Lubartowie.

Grupa zawodników i zawodniczek z województwa lubelskiego rywalizowała w 24 konkurencjach z podziałem na 2 bloki startowe. Zawody zaczęły się od najmłodszych kategorii wiekowych. Najmłodsi pływacy z rocznika 2016 i młodsi mieli do pokonania jedną długość basenu, czyli 25 metrów. Od rocznika 2013 były to już dystanse 50-metrowe. Dla niektórych zawodników było sukcesem pokonanie dystansu, dla kolejnych poprawa czasów. Najważniejsze w zawodach była radość uczestników. Tutaj nie było osób przegranych. Każda osoba wychodziła z medalem, prezentem oraz słodkim upominkiem od Św. Mikołaja. Dla pierwszych „trójek" w każdej konkurencji były medale za miejsca.

FAST

Zapisz się na turniej siatkówki w Ostrowie Lubelskim

Turniej Siatkówki o Puchar Starosty Lubartowskiego w Ostrowie Lubelskim w kategorii Open zaplanowano na 14 stycznia. Rozgrywki rozpoczną się o godz. 8.30 w sali gimnastycznej przy Zespole Szkół. Więcej informacji pod numerem 781 782 396. Ilość miejsc ograniczona. Patronat medialny nad imprezą sprawuje Wspólnota Lubartowska.

Marcin Kusyk

Quady dla strażaków - ochotników. 11 jednostek OSP z powiatu lubartowskiego z nowymi pojazdami

Quady trafiły do jednostek OSP 8 grudnia. Przekazanie quadów z przyczepkami dla jednostek OSP odbyło się w Komendzie Powiatowej PSP w Rykach. Ogółem do OSP w województwie lubelskim trafiło 39 pojazdów.

Quady są własnością Komendy Wojewódzkiej PSP w Lublinie i zostały przekazane do użytkowania dla jednostek OSP włączonych do KSRG na okres siedmiu lat. W powiecie lubartowskim otrzymały je: OSP Abramów, OSP Wólka Rokicka, OSP Firlej, OSP Ostrów Lubelski, OSP Przytoczno, OSP Samoklęski, OSP Talczyn, OSP Michów, OSP Nowa Wola, OSP Ostrówek, OSP Uścimów.

Marcin Kusyk

Quad dla OSP Ostrówek

Quad dla OSP Nowa Wola. Od prawej: w stroju galowym Naczelnik, 1 - szy V-ce Prezes OSP Nowa Wola Michał Pydyś, wójt gminy Serniki Paweł Woźniak, członek Zarządu Gospodarz OSP Nowa Wola Jerzy Woźniak

LUB

eprasa.pl a1abe22fab

tuba ŁĘCZNEJ

Zima zaskoczyła szachistów

Mimo że tego dnia w sali widowiskowej Centrum Kultury w Łęcznej zameldowało się 48 zawodników, to nie było gwaru. W ciszy i skupieniu uczestnicy turnieju szachowego przesuwali pionki i figury, walcząc o honorową broń przyznawaną tradycyjnie w górnictwie.

W turnieju wzięło udział 48 zawodników

Fot.CK w Łęcznej

Kordzik górniczy zdobył zawodnik z Ukrainy, Ignat Bogdanov (z lewej). Obok Artur Brzozowski, przewodniczący Związku Zawodowego Kadra działającego w LW Bogdanka

XIII Turniej Szachowy o Kordzik Górniczy odbył się w niedzielę, 3 grudnia w Centrum Kultury w Łęcznej.

Uczestniczyło w nim 48 zawodników z Polski i Ukrainy. Frekwencja byłaby wyższa, ale ponad 20 zgłoszonych osób nie dojechało z powodu obfitych opadów śniegu.

- Czekaliśmy na nich do ostatniej chwili. W końcu jednak dzwonili i mówili, że nie mogą dojechać, bo zasypało drogę – ubolewa Artur Brzozowski, przewodniczący Związku Zawodowego Kadra działającego w LW Bogdanka, jeden z organizatorów turnieju.

Rozgrywki były przeprowadzone w systemie szwajcarskim, odbyło się dziewięć rund. Jeden pojedynek trwał do 15 minut.

Zwycięzca otrzymał kordzik górniczy. - To nieduża broń biała przypominająca sztylet. Zgodnie z tradycją kordziki zdobione elementami górniczymi są wręczane jako nagrody dla kadry inżynierskio–technicznej kopalni - mówi Artur Brzozowski.

- Taki kordzik już po raz trzynasty otrzymał zwycięzca turnieju szachowego, który wpisał się już do kalendarza wydarzeń okołobarbórkowych w naszym mieście – dodaje.

W tym roku kordzik górniczy zdobył zawodnik z Ukrainy, Ignat Bogdanov.

Kamil Kulig

Wyniki turnieju:

1. Ignat Bogdanov
2. Dawid Dobosiewicz
3. Piotr Turowski
4. Piotr Polkowski
5. Andrii Shatura
6. Antoni Serewa

Juniorzy (do 14 lat):

1. Dawid Dobosiewicz
2. Bartosz Ożóg
3. Miłosz Madejski

Młodzicy (do 10 lat)

1. Piotr Janowski
2. Piotr Witkowski
3. Michała Janowski

Puchar Dyrektora Centrum Kultury w Łęcznej dla najlepszej zawodniczki do lat 18:

Hanna Nurzyńska

Puchar Burmistrza Łęcznej dla najlepszego zawodnika z terenu miasta i gminy Łęczna:

Nikodem Soszyński

Puchar Starosty Łęczyńskiego dla najlepszego zawodnika z terenu powiatu łęczyńskiego:

Michał Mazurek

Nagroda dla najmłodszej zawodniczki:

Julia Jabłońska

Nagroda dla najmłodszego zawodnika: Jakub Grodecki

Ojciec trzech synów, żołnierz i górnik

Łęczna: Żołnierz, ojciec trzech synów i... górnik. - Wstąpiłem do WOT, bo uważam, że jest to powinność wobec Ojczyzny w trudnych czasach, kiedy tuż za granicą Rzeczpospolitej Polskiej toczy się wojna – przyznaje Sławomir, który „pod ziemią" pracuje od 13 lat.

Sławomir Mitrus jest górnikiem i żołnierzem. Niedawno informowaliśmy też, że otrzymał jedną z nagród Głównego Inspektora Pracy - „Najaktywniejszy społeczny inspektor pracy"

Fot.2 LBOT

W szeregach 2 Lubelskiego Brygady Obrony Terytorialnej aktualnie służy ponad 3,2 tys. ochotników. Jednym z nich jest Sławomir Mitrus, który na co dzień pracuje w LW Bogdanka. Jak udaje mu się pogodzić trzy etaty: żołnierz, górnik i ojciec? – Nie ukrywam, że czasami trudno jest pogodzić sprawy rodzinne, zawodowe oraz służbę w wojsku, to wymaga wiele wysiłku i kompromisów.

Szeregowy Sławomir przysięgę wojskową złożył w marcu bieżącego roku na sztandar 2 LBOT. Aktualnie służy w 21 batalionie lekkiej piechoty w Lublinie jako saper. – W kopalni pracują górnicy, mechanicy, elektrycy, ratownicy, osoby dozoru sztygarzy, nadsztygarzy, górnicy strzałowi i wielu innych. Na niektórych stanowiskach pomocna jest wiedza z zakresu udzielania pierwszej pomocy i pracy z materiałami wybuchowymi. Tę wiedzę można czerpać ze szkoleń w WOT. W mojej ocenie zarówno wiedza zdobyta w wojsku, jak i w pracy w górnictwie może się wzajemnie uzupełniać – przyznaje.

Konrad Sławiński

Świąteczna ciuchcia do wymiany?

To już dziewiąty rok, gdy w okolicy świąt plac przed ratuszem rozświetla duża choinka i lokomotywa z wagonami. Ten czas dał jej się trochę we znaki i buzia ciuchci zgasła.

„Zepsuł się jeden z modułów, a koszty naprawy są na tyle duże, że nie opłaca się już tej usterki naprawiać"

Pierwsze lata to był prawdziwy szał. Profile łęcznian w mediach społecznościowych były pełne zdjęć z ciuchcią, która zaczęła ozdabiać plac przed Urzędem Miejskim w Łęcznej w 2015 r.

Przez te wszystkie lata świecąca lokomotywa stała się nieodłącznym elementem świąt w naszym mieście. A dzieci już w listopadzie pytają, kiedy znów będzie można wsiąść do jednego z wagonów czy do samej ciuchci.

Od kilku dni świąteczna atrakcja znów stoi na swoim miejscu. I znów świeci.

Niestety, po latach użytkowanie nie obyło się bez awarii. Przód ciuchci z oczami i uśmiechniętą buzią nie chce świecić.

- Zepsuł się jeden z modułów, a koszty naprawy są na tyle duże, że nie opłaca się już tej usterki naprawiać. Wymagałoby to wymiany większości świecących elementów. Do awarii przyczyniły się lata eksploatacji, ale też, niestety, niektórzy użytkownicy, którzy celowo szarpali te drobne przewody – mówi Grzegorz Kuczyński, rzecznik Urzędu Miejskiego w Łęcznej.

- Są jednak pomysły na to, by w przyszłych latach już dziewięcioletnią lokomotywę wymienić na nową atrakcję. Wszystko jednak zależy od tego, czy znajdą się pieniądze na ten cel – dodaje.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl a1abe22fab

Pat w sprawie działki w Firleju.

Dwie sprawy sądowe w zawieszeniu

Gmina wystąpiła o zasiedzenie działki przy ul. Cmentarnej 1, na której stoi budynek z mieszkaniami komunalnymi. Potomek przedwojennych właściciel wystąpił o wydanie mu nieruchomości. Obie sprawy obecnie się nie toczą.

Działka z domem przy ul. Cmentarnej 1. Kwestia własności nieruchomości ciągle pozostaje w zawieszeniu

O posesji przy ul. Cmentarnej 1 w Firleju pisaliśmy już kilkakrotnie. Nieruchomość, na której stoi dom, przez wiele lat była uważana przez gminę za jej własność. Działka ma 17 arów powierzchni, w drewnianym domu są dwa mieszkania. Nieruchomość jest położona w centrum Firleja. To bardzo atrakcyjna lokalizacja, niedaleko jeziora.

Przez wiele lat mieściły się tam różne instytucje. W domu była porodówka, weterynaria, biblioteka, w czasach PRL miał tam siedzibę komitet PZPR. We wrześniu 2021 r. okazało się jednak, że jest spadkobierca dawnych właścicieli działki, którzy posiadali ją jeszcze przed wojną i domaga się zwrotu nieruchomości oraz zapłaty za bezumowne korzystanie. Okazało się też, że gmina nie figuruje w księgach wieczystych jako właściciel działki.

Radni zobowiązali władze gminy, żeby dołożyły wszelkich starań w celu utrzymania nieruchomości w rękach samorządu.

Gmina zaczęła zbierać dokumenty i szukać świadków, którzy mogliby potwierdzić, że nieruchomość należała do niej.

Sprawa była kilkakrotnie poruszana na sesjach Rady Gminy. Po raz kolejny była omawiana na sesji 29 listopada. O sytuacji działki mówił radca prawny gminy Zbigniew Dubiel.

- Są dwie sprawy sądowe. Gmina złożyła wniosek om zasiedzenie tej nieruchomości. Uczestnikami tego postępowania są Skarb Państwa, Starostwo Powiatowe, jak też najemcy, którzy mieli zawarte z gminą Firlej umowy najmu tego mieszkania. Przeciwko gminie Firlej został złożony też wniosek o eksmisję i wydanie tej nieruchomości, co do którego złożyliśmy stosowne dokumenty. Sąd zawiesił postępowanie eksmisyjne o wydanie nieruchomości przez gminę do czasu zakończenia postępowania zasiedzeniowego. Jeśli chodzi o postępowanie eksmisyjne, to użyję potocznego określenia, że jest w bezpiecznej sytuacji, nie toczy się. Jeśli chodzi o postępowanie o zasiedzenie, jeden z najemców zmarł. Zostało kilku spadkobierców. Rodzina nie ma jeszcze na chwilę obecną uregulowanego postępowania spadkowego. My też nie chcemy wchodzić jako gmina z postępowaniem spadkowym w kwestie rodzinne. W związku z tym sąd zawiesił postępowanie do czasu wskazania spadkobierców. Jeśli rodzina nie będzie regulowała postępowania spadkowego, gmina sama wystąpi. Reasumując, oba postępowania są zawieszone. Eksmisyjne z uwagi na postępowanie zasiedzeniowe, zasiedzeniowe - z uwag na śmierć jednego z najemców i brak wskazania jego następców prawnych i nieuregulowaną sprawę spadkową - powiedział radca.

Marcin Kusyk

KS Workout Lubartów na mistrzostwach SAMBO w Warszawie

26 listopada w Warszawie na obiekcie OSIR Włochy zawodnik oraz trener KS Workout Lubartów, Oleh Biruk wziął udział w Mistrzostwach Polski w SAMBO. Wystartował w Sambo Combat, w kategorii 79 kg, w której zdobył srebro.

Świetlica wiejska w Kijanach gotowa do użytkowania

- Kolejna inwestycja zakończona – poinformowali pracownicy urzędu gminy w Spiczynie. Chodzi o świetlicę wiejską w Kijanach.

Nowa świetlica ma niespełna 200 metrów kwadratowych powierzchni. Do użytku mieszkańcy mają m.in. przestronną salę i dużą kuchnię oraz okazały taras.

Oficjalnego odbioru dokonano w środę (6 grudnia). Całkowity koszt inwestycji wyniósł ponad 1,8 mln zł. Blisko 1,5 mln udało się pozyskać z Rządowego Funduszu Polski Ład.

Konrad Sławiński

Trzy rysy na wizerunku gminy według radnej

GMINA SPICZYN: Radna Edyta Maksymowicz doczekała się odpowiedzi na trzy interpelacje złożone do urzędu gminy w Spiczynie. Chodzi o nowe nasadzenia przy drodze powiatowej, ławki dla podróżnych na przystankach autobusowych i rozstanie zespołu 4ROSES z Gminnym Centrum Kultury w Ziółkowie oraz urzędem gminy.

Edyta Maksymowicz, radna 4ROSES to kolejny rozpoznawalny symbol naszej gminy, który przenosi się poza jej teren, a niestety nie mamy ich zbyt wiele

Gdzie się podziały... te nasadzenia?

15 września Edyta Maksymowicz złożyła interpelację w sprawie nasadzeń drzew przy drodze powiatowej (2000L dop. red.). – Wiosną 2023 roku miała nastąpić kontrola i ewentualne nowe nasadzenia w zamian za te, które się nie przyjęły – napisała w interpelacji. Jednocześnie pytając, czy i jakie działania zostały podjęte przez Zarząd Dróg Powiatowych w Łęcznej.

Jak przyznaje wójt gminy, doszło do oględzin przedstawicieli urzędu oraz zarządu dróg nasadzeń przy trasie Kijany-Łuszczów.

- Zgodnie z decyzją wójta gminy Spiczyn zezwalającą na wycinkę drzew w pasie ww. drogi (...) zarząd dróg powiatowych został zobowiązany do posadzenia 58 sztuk drzew. Podczas przeglądu ustalono, iż ilość nasadzonych drzew z gatunku klon wyniosła 58 sztuk, osiem drzew obumarło, a dziewięć zostało uszkodzonych – napisała w odpowiedzi Dorota Szczęsna.

Zarząd dróg powiatowych zadeklarował jednak, że w 2024 roku dokona nasadzeń uzupełniających.

Ławek jak nie było, tak nie ma

Kolejna interpelacja radnej dotyczy sprawy ze stycznia bieżącego roku. Wtedy to Edyta Maksymowicz złożyła prośbę o montaż ławek dla oczekujących na busy na przystankach.

- Wysłane zostało pismo do Zarządu Dróg Wojewódzkich w Lublinie 8 lutego i z tego, co mi wiadomo, Zarząd Dróg wyraził zgodę na postawienie takich ławek – przyznaje radna Maksymowicz.

A te nie stanęły w wyznaczonych miejscach.

Odpowiedź z gminy zwiastuje jednak szczęśliwy finał tej sprawy. Dorota Szczęsna w odpowiedzi zapewniła, że zostało złożone zamówienie na deski do ławek. – Ustawienie ławek w wyznaczonych miejscach przez zarząd dróg wojewódzkich miejscach odbędzie się, gdy pozwolą na to warunki atmosferyczne – uspokaja wójt gminy.

Oznacza to, iż projekt montażu ławek dla podróżnych w pasie drogi wojewódzkiej 829 (Łucka-Łęczna-Biskupice) jest w trakcie realizacji.

Koniec ponad 5-letniej współpracy

Ostatnią rysą – i to dosłownie – na wizerunku gminy, według radnej Maksymowicz, jest koniec współpracy zespołu 4ROSES z Gminnym Centrum Kultury w Ziółkowie i urzędem gminy. – To kolejny rozpoznawalny symbol naszej gminy, który przenosi się poza jej teren, a niestety nie mamy ich zbyt wiele – napisała w interpelacji radna.

Dorota Szczęsna przyznaje, że gmina nie zerwała owej współpracy, ponad 5-letniej, podkreślając, iż zespół powstał w Gminnym Centrum Kultury w Ziółkowie.

- Obecne plany osobiste członków, jak i instruktora zespołu przesądziły o dalszych losach grupy – stwierdziła Dorota Szczęsna. Jak dodała: - Nie zamykamy się także na dalszą współpracę z osobami, z którymi dotąd mieliśmy okazję działać w ramach pracy Gminnego Centrum Kultury w Ziółkowie.

Konrad Sławiński

LUB

eprasa.pl a1abe22fab

ZAPASY W STYLU WOLNYM

Ośmiu medalistów mistrzostw Polski na macie w Spiczynie

To już 30 edycja wyjątkowego turnieju zapaśniczego organizowanego przez LKS Iskrę Spiczyn. Do powiatu łęczyńskiego zjechało 75 zawodników, w tym ośmiu aktualnych medalistów mistrzostw Polski.

Zawody, które rozegrano 2 grudnia w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Spiczynie, były jednocześnie otwartymi mistrzostwami województwa lubelskiego młodzików w zapasach w stylu wolnym. Do rywalizacji stanęło 75 zawodników z dziewięciu klubów. Walki były toczone na dwóch matach.

- Ten turniej nie skupia dużej liczby zawodników, ale pierwsza czwórka w poszczególnych kategoriach była na bardzo wysokim poziomie. W ub. r. w tym turnieju nie było medalistów mistrzostw Polski, tym razem mieliśmy aż sześciu medalistów w kategorii młodzików, do tego dwóch regularnych medalistów mistrzostw kraju w dodatkowej kategorii kadetów - komentuje Tomasz Żuraw, trener i założyciel LKS Iskry Spiczyn, organizator turnieju.

Najlepszymi zawodnikami turnieju, według trenerów, wybrani zostali Matvii Bezrukii (ZTS Sokół Lublin) i Oskar Żukowski (LKS Iskra Spiczyn). Wyróżniono dziesięciu zawodników z pięciu klubów za formę w 2023 roku. Tytuł nadziei sportu za 2023 rok przyznano Szymonowi Ciepałowiczowi z MLUKS Zapasy Włodawa.

Gospodarze zdobyli w sumie osiem medali, co dało im drugie miejsce w klasyfikacji klubowej.

- To była dla nas bardzo ważna impreza. I jestem wyjątkowo zadowolony z naszych wyników - podkreśla Tomasz Żuraw.

Fot. Iskra Spiczyn

W zawodach brało udział 75 zawodników z dziewięciu klubów, rywalizacja toczyła się na dwóch matach

WYNIKI TURNIEJU

Kat. 32 kg
1. Gabriel Abbas - LUMKS Krasnystaw
2. Filip Pawlak - LKS Iskra Spiczyn
3. Jakub Chmielewski - ZTS Sokół Lublin
3. Mikołaj Adynowski - ZTS Sokół Lublin

Kat. 35 kg
1. Szymon Siwy - Stal Rzeszów
2. Filip Żak - LKS Iskra Spiczyn
3. Ksawier Suszek - LUMKS Krasnystaw
3. Aleksander Miszczak - LUMKS Krasnystaw

Kat. 38 kg
1. Matvii Bezrukyi - ZTS Sokół Lublin
2. Nikodem Bogusz - LKS Iskra Spiczyn
3. Piotr Rybczyk - Stal Rzeszów
4. Konrad Olech - LUMKS Krasnystaw

Kat. 41 kg
1. Lukas Gladis - Slavia Snina
2. Filip Putyło - Stal Rzeszów
3. Szymon Kustra - Stal Rzeszów
3. Mikołaj Kończyński - LUMKS Krasnystaw

Kat. 44 kg
1. Mateusz Matysiak - LUMKS Krasnystaw
2. Adam Jośko - Bełżyce
3. Jakub Kmieć - ZTS Sokół Lublin
3. Dawid Salerek - ZTS Sokół Lublin

Kat. 48 kg
1. Dawid Korbecki - Stal Rzeszów
2. Szymon Ciepałowicz - MLUKS Zapasy Włodawa
3. Aleksander Oleszczuk - LUMKS Krasnystaw
3. Oskar Pomorski - LUKS Suples Kraśnik

Kat. 52 kg
1. Antoni Ceran - LUKS Suples Kraśnik
2. Patryk Kustra - ZTS Sokół Lublin
3. Stefan Alusik - Slavia Snina
4. Miłosz Wach - Stal Rzeszów

Kat. 57 kg
1. Heorhii Liutko - ZTS Sokół Lublin
2. Oskar Jakubowski - LUMKS Krasnystaw
3. Benjamin Burik - Slavia Snina
3. Mateusz Zarobski - ZTS Sokół Lublin

Kat. 62 kg
1. Leo Chaciołka - MLUKS Zapasy Włodawa
2. Igor Kościółek - Stal Rzeszów
3. Kacper Tomczyk - ZTS Sokół Lublin
3. Stanisław Staszewski - Kielce

Kat. 68 kg
1. Wojciech Gajos - LKS Iskra Spiczyn
2. Szymon Mazur - LKS Iskra Spiczyn
3. Lukas Kasic - Slavia Snina
3. Mateusz Kudła - MLUKS Zapasy Włodawa

Kat. 75 kg
1. Kacper Kończyński - LUMKS Krasnystaw
2. Krzysztof Jóźwiak - LKS Iskra Spiczyn

Kat. 75+ kg
1. Wojciech Maciejewski - Bełżyce
2. Patryk Całka - LUKS Suples Kraśnik
3. Jakub Dulak - LUMKS Krasnystaw

Dodatkowa kategoria - 60 kg kadetów
1. Oskar Żukowski - LKS Iskra Spiczyn
2. Aleksander Płaczkowski - ZKS Champions Academy Kielce
3. Thomas Gladis - Slavia Snina
3. Oliwier Żukowski - LKS Iskra Spiczyn

Dominik Smagała

ZAWODNICY WYRÓŻNIENI ZA 2023 ROK

ZTS Sokół Lublin: Matvii Bezrukii, Heorhii Liutko
LKS Iskra Spiczyn: Wojciech Gajos
LUKS Suples Kraśnik: Patryk Całka
LMKS Krasnystaw: Konrad Olech, Mateusz Matysiak, Kacper Kończyński
MLUKS Zapasy Włodawa: Jan Makarewicz, Leo Chaciołka, Wiktor Tadyniewicz

KLASYFIKACJA KLUBOWA

1. LUMKS Krasnystaw
2. LKS Iskra Spiczyn
3. Stal Rzeszów
4. ZTS Sokół Lublin
5. LUKS Suples Kraśnik
6. MLUKS Zapasy Włodawa
7. Slavia Snina
8. Bełżyce
9. ZKS Champions Academy Kielce

Tańczyli zumbę, by pomóc Stefankowi

Fot. Gminny Ośrodek Kultury w Puchaczowie

Szaleństwo na parkiecie prowadzone było przez Aleksandrę Murat-Bochen, Katarzynę Włodek, Esterę Wardak oraz Michała Szabrańskiego

To był iście taneczny dzień w Puchaczowie. Wszystko za sprawa maratonu zumby i fitness dance w Gminnym Ośrodku Kultury. W trakcie tanecznej imprezy zbierano także pieniądze na leczenie i rehabilitację Stefanka Jarszaka.

Po szaleństwie na parkiecie, które prowadzone było przez Aleksandrę Murat-Bochen, Katarzynę Włodek, Esterę Wardak oraz Michała Szabrańskiego trzeba było się zregenerować. A o odpowiedni posiłek zadbały panie z Kół Gospodyń Wiejskich.

Niedzielne wydarzenie miało również charytatywny aspekt. W trakcie imprezy zbierano fundusze na leczenie ośmioletniego Stefanka z Puchaczowa, który zmaga się z autyzmem, a dodatkowo choruje na astmę oskrzelową.

Były vouchery ciekawych voucherów do fryzjera, kosmetyczki, na jazdę konną, ale też rodzinne karnety do Lumina Parku w Lublinie.

- Wszyscy bardzo się zaangażowali i chętnie wsparli akcję. Karnety sprzedały się w całości, a kawiarenka cieszyła się powodzeniem. Atmosfera i klimat, niepowtarzalne – mówią pracownicy GOK-u.

Konrad Sławiński

Choinka rozświetliła rynek

Fot. Urząd Gminy Puchaczów

Ujemna temperatura nie zniechęciła mieszkańców, by poczuć magię tegorocznych świąt

W Puchaczowie czuć już magię świąt. W mikołajkowy wieczór miejscowy rynek został rozświetlony przez efektowną choinkę. Tej wyjątkowej chwili towarzyszył oczywiście starszy pan z brodą.

Fot. Gminny Ośrodek Kultury w Puchaczowie

Jedną z atrakcji była oczywiście wizyta starszego pana z brodą

Ujemna temperatura nie zniechęciła mieszkańców, by w mikołajkowy wieczór udać się na rynek przed urzędem gminy.

- Bawiliśmy się wyśmienicie, tańcom i zabawom nie było końca – relacjonują pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury.

Oczywiście nie mogło zabraknąć Mikołaja, który obok choinki był jedną z największych atrakcji. Dzieciaki mogły sobie zrobić z nim zdjęcie, a także otrzymały od starszego pana z brodą upominki.

Tego wieczora odbyła się również zbiórka charytatywna na leczenie Emilki Dymel. Dziewczynka ma pięć lat i mieszka w Ostrówku-Kolonii. Od ponad roku jest przykuta do łóżka. Emilka choruje na ostrą białaczkę limfoblastyczną typu B.

- Dziękujemy za wspaniały odzew i wasze wielkie serducha. Wykupiliście wszystkie cegiełki – podsumowuje GOK.

Konrad Sławiński

LEC

eprasa.pl a1abe22fab

STRONĘ REDAGUJE:
Kamil Kulig,
tel. 530 054 829

Gmina Ludwin

Gmina Milejów

Zastępca wójta: Przez remont mostu rozjeżdżają nam drogi

Rozjeżdżają nam drogi w Maryniowie i Wólce Bieleckiej – ubolewa Grzegorz Tkaczuk, zastępca wójta Milejowa. Wszystko przez zamknięcie mostu na kanale Wieprz-Krzna. Co na to dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych, który zlecił te prace?

Fot.Zarząd Dróg Powiatowych w Łęcznej

Na finiszu jest remont mostu na kanale Wieprz-Krzna. Zdaniem zastępcy wójta gminy Milejów przez wytyczony objazd rozjeżdżane są drogi w dwóch miejscowościach

Bogdan Barbuziński,
dyrektor ZDP
Jeśli stan tych dróg pogorszy się z naszej winy, możemy dokonać naprawy

Fot.Kamil Kulig

Grzegorz Tkaczuk,
zastępca wójta Milejowa
Przywieźliśmy kamień na remont tej drogi, ale czy dołożą się do niego?

Z powodu remontu zamknięty jest most Zgniłej Strudze. Według wstępnego harmonogramu remont miał potrwać od 16 do 30 listopada. Ekipa, która wykonuje prace, złapała jednak poślizg.

- Zamknięcie mostu w Zgniłej Strudze zostaje przesunięte do dnia 11 grudnia w związku z koniecznością odtworzenia łożysk mostowych (potrzeba ta pojawiła się po gruntownym oczyszczeniu konstrukcji stalowych) – informował ostatniego dnia listopada Zarząd Dróg Powiatowych w Łęcznej, który zlecił remont mostu.

Na czas remontu wyznaczony został objazd dla pojazdów. A ten kieruje do miejscowości Maryniów i Wólka Bielecka. I tutaj zaczynają się problemy. Zastępca wójta gminy Milejów podnosi, że w związku z trwającymi pracami rozjeżdżana jest droga w tych dwóch miejscowościach.

- Czy będą nam teraz remontować tę drogę? Przywieźliśmy kamień na remont tej drogi, ale czy dołożą się do niego? – pyta Grzegorz Tkaczuk.

Jak przyznaje zastępca wójta, do gminy zgłaszają się mieszkańcy, którzy przez stan drogi uszkodzili swoje samochody.

Bogdan Barbuziński, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych, zapewnia: - Jeśli stan tych dróg pogorszy się z naszej winy, możemy dokonać naprawy.

Jednocześnie podkreśla, że stan dróg w Maryniowie i Wólce Bieleckiej przed rozpoczęciem remontu mostu nie był „luksusowy". – Przed rozpoczęciem prac zrobiłem dokumentację tej drogi. Tam było bardzo nierówno – mówi dyrektor Barbuziński.

Zarząd Dróg Powiatowych po zakończeniu remontu i polepszeniu się warunków pogodowych ma określić stan drogi i czy faktycznie doszło do jego pogorszenia w wyniku prowadzonych prac i wytyczonego objazdu.

Konrad Sławiński

Gabryś nie zwalnia tempa!

Fot.Nadesłane

Nie spodziewaliśmy się, że przegra w finale w swojej kategorii, ale wygra w starszej – mówi tata Gabriela, Robert Jamiński

Gabriel Jamiński przywiózł dwa medale z zawodów w Stalowej Woli.

O utalentowanym ośmiolatku z Jaszczowa pisaliśmy w drugiej połowie listopada. Wtedy to Gabriel został mistrzem Polski w kategorii Break Dance Open do lat 12 w Rawie Mazowieckiej.

W niedzielę, 3 grudnia młody tancerz wziął udział w zawodach „Stalowy Jam Battle", gdzie zdobył srebrny i złoty medal.

Co ciekawe, złoto udało mu się zainkasować, wygrywając ze starszym od siebie przeciwnikiem.

- Nie spodziewaliśmy się, że przegra w finale w swojej kategorii, ale wygra w starszej – mówi tata Gabriela, Robert Jamiński.

– Jego przeciwnik nie był jakiś super, tylko Gabryś się pogubił. Wiadomo, to są małe dzieci. Ale w tej starszej kategorii pozbierał się, wkurzył i poszło z górki – puentuje z uśmiechem tata Gabrysia.

Konrad Sławiński

Nowa piosenka Karoliny Żuk z Ludwina

Rzuć ją na pożarcie wilkom, a wróci dowodząc watahą - mówi o Karolinie jej trenerka wokalna. Młoda mieszkanka Ludwina nagrała właśnie teledysk do nowego utworu „Sen".

Fot.Marta Krajewska

18 listopada do sieci trafiła najnowsza piosenka Karoliny Żuk pt. „SEN"

Zacznijmy od statystyk. W popularnym serwisie YouTube najnowszą piosenkę mieszkanki gminy Ludwin w ciągu dwóch tygodni wyświetlono ponad 1,6 tys. razy.

- Pierwsze tony tej piosenki wprawiają słuchacza w melancholijny nastrój jesieni, ale to tekst jest prawdziwym kluczem do zrozumienia głębi tego utworu – przyznaje Karolina.

O czym jest warstwa tekstowa owego utworu? Słuchacz może poznać historię człowieka, który czeka na sen, ponieważ uważa go za ciekawszy niż rzeczywistość.

„Jest magiczny"

- W ciągu dnia marzy o tym, aby przenieść się do świata swoich snów, gdzie wszystko jest możliwe. Jednakże, gdy nastaje noc i sen się spełnia, bohater odkrywa, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby marzenia przenieść do prawdziwego życia – wyjaśnia.

Zdaniem autorki tekstu ta kompozycja ma zachęcić słuchacza do działania, do przekraczania naszych umysłów i eksplorowania niewidzialnych światów.

I trudno się z tymi słowami nie zgodzić. Czytając komentarze pod klipem, możemy odnieść wrażenie, że najnowsza piosenka Karoliny przypadła słuchaczom do gustu: „Jest klimat. Bardzo fajny utwór"; „Gratuluję cudownego Utworu. Jest Magiczny"; „Piękna piosenka".

W podobnym tonie wypowiada się również Agnieszka Wiechnik, założycielka TSO.

- Ten utwór i klip to jest odzwierciedlenie tego, co aktualnie dzieje się w życiu u Karoliny. Jest trochę magii, trochę tajemniczości i pogoni za marzeniami, odkrywanie siebie na nowo. Niby bajkowy klimat, a zarazem bardzo realny, bo jeśli wsłuchasz się w głąb siebie i otworzysz serducho i umysł, to zaczną się dziać niesamowite rzeczy.

Utalentowana 19-latka z „Takiej Sobie Orchestry"

Zespół, w którym występuje Karolina, istnieje od roku. Ale z jej muzyczną mentorką – Agnieszką Wiechnik – współpracuje od kilku lat.

- Cieszę się, że mi zaufała i się otworzyła. Wtedy zaczęły dziać się niesamowite rzeczy. Mimo ówczesnych problemów zdrowotnych Karola rozwinęła skrzydła i z nieśmiałej dziewczyny zaczęła przemieniać się w prawdziwą artystkę. Nie tylko nagrała singiel, a potem następny, ale zaczęła sama tworzyć i szukać swojej drogi muzycznej i duchowej. Jestem z niej mega dumna i wzruszona, że mimo przeciwności losu nie poddała się i jest tu, gdzie jest – mówi Agnieszka.

Gdzie widzi Karolinę założycielka TSO? - Na pewno na scenie! Karola ma dobrą energię i pozytywne nastawienie do ludzi do świata, więc może będzie prowadzić jakieś warsztaty dla dzieci i młodzieży, które pozwolą zyskać pewność siebie i odkryć swój potencjał. Jednym zdaniem mogę określić Karolinę: Rzuć ją na pożarcie wilkom, a wróci, dowodząc watahą – puentuje Agnieszka.

Konrad Sławiński

INFORMACJA

Wójt Gminy Milejów
informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy, wykazu z gminnego zasobu, nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w trybie ustnego przetargu nieograniczonego.

LEC

eprasa.pl a1abe22fab

tuba ŁĘCZNEJ

Gorąca sauna, zimna woda i szybkie motorówki

Na imprezę zjechały morświnki i morsy z całego regionu

Na początku morsy uczciły minutą ciszy Janusza Pastuszaka, który był jednym z Łęczyńskich Morsów z Corsy. Zmarł nagle 12 listopada w wieku 59 lat

Mikołajkowemu morsowaniu nad jeziorem Piaseczno znów przyświecał szczytny cel. Tym razem organizatorzy prowadzili zbiórkę na budowę łazienki dla samotnego taty.

Nie zabrakło też morświnek

Było barwnie i mikołajkowo

Organizatorem wydarzenia były Łęczyńskie Morsy z Corsy i Chełmski Klub Morsa

Przed wejściem do wody rozgrzewkę poprowadziła trenerka zumby, Katarzyna Włodek

Śnieg, lekki mróz, zimna woda, czyli to, co morsy lubią najbardziej. Takie warunki sprzyjały zimnej kąpieli, po której uczestnicy imprezy rozgrzewali się w saunie. Na miejscu byli też strażacy OSP, którzy chętnych zabierali na przejażdżkę po jeziorze.

A w międzyczasie odbyła się licytacja przedmiotów, gdzie m.in. nabywcę za 500 zł znalazła koszulka piłkarki Górnika Łęczna.

Dochód z licytacji, kiermaszu ciast przygotowanych przez koła gospodyń i zbiórki pieniędzy zostanie przeznaczony na pomoc dla samotnego taty, który wychowuje dwoje dzieci.

- Jest to mieszkaniec okolic Chełma, ma problemy zdrowotne. Zbieramy środki na budowę łazienki w jego domu, żeby on i jego dzieci żyli w ludzkich warunkach - mówi Przemysław Franczak, przedstawiciel stowarzyszenia Łęczyńskie Morsy z Corsy, które zorganizowało mikołajkową charytatywną kąpiel wspólnie z Chełmskim Klubem Morsa.

- Dla nas to podwójna radość: z morsowania i pomocy potrzebującym - dodaje.

W czasie niedzielnej imprezie udało się zebrać około 8 tys. zł. Ale to nie koniec, bo morsy zapowiadają licytacje internetowe.

Kamil Kulig

Mikołajki z Górnikiem Łęczna

Fot. Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Na Mikołajkach z Górnikiem Łęczna i starostwem gość z Laponii obdarował dzieci łakociami. Na hali zielono-czarnych czekała na nich moc atrakcji, m.in. dmuchańce, malowanie buzi, konkursy na refleks czy turniej w piłkarską grę wideo, któremu towarzyszyły emocje jak na meczach rozgrywanych w realu. Uczestnicy imprezy mogli też pokopać prawdziwą piłkę i zagrać w piłkarzyki z zawodnikami Górnika Łęczna.

Kamil Kulig

Góra prezentów dla małych pacjentów

Zabawki, książki, przybory szkolne i nie tylko. Dzięki akcji charytatywnej OnkoMikołaj, którą zorganizowało Centrum Kultury w Łęcznej, do małych pacjentów z oddziału onkologicznego Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie, a także do Hospicjum Małego Księcia w Lublinie, trafiła góra prezentów.

Fot. Centrum Kultury w Łęcznej

Do dołączenia do akcji nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać. Wzięły w niej udział instytucje kultury, szkoły i prywatne firmy

Dla uśmiechu dziecka warto zakasać rękawy i wziąć się do ciężkiej pracy. Zwłaszcza dla tych, którzy codziennie walczą o swoje zdrowie. Dlatego CK po raz trzeci zorganizowało tę akcję.

- A jednak cuda się zdarzają. Prezenty dostały wszystkie oddziały w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym oraz Hospicjum Małego Księcia w Lublinie – poinformowała dyrektor CK w Łęcznej Aleksandra Murat-Bochen.

Do dołączenia do akcji nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać. Wzięły w niej udział instytucje kultury, szkoły i prywatne firmy.

We wtorek przed lubelskim szpitalem ustawiły się wozy strażackie, busy i samochody osobowe. Wszystkie te pojazdy były wypełnione po brzegi pudłami z prezentami.

Konrad Sławiński

LEC

eprasa.pl a1abe22fab